Nr. 267. We Lwowie Wtorek dnia 26 Września 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkanie i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świat o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Kilka uwag ogólnych o dymisji Thuna.

Lwów 25 września 1899.

Zdarzyło się teraz w Austrji po raz drugi w ciągu 2 niespełna lat ostatnich, że gabinet, który miał, bądź jak bądź, większość w parlamencie za sobą, ustąpił jednak z widowni. Oba razy stało się to pod bezpośrednim lub pośrednim naciskiem opozycji niemieckiej, względnie pod grozą wyuzdanej na wszystko obstrukcji, prowadzonej w izbie przez zdziczałych, prusofilskich radykałów. Pierwszą ofiarą — jak wiadomo — rzuconą na żer rozbestwionej „ulicy Wiednia“, był hr. Kaz. Badeni; drugą obecnie — jeśli nie ulicy samej, to żywiołów opozycyjnych, łatwo nad nią panujących, — jest hr. Thun.... I tak widzimy dziś po raz wtóry w Austrji to wprost niezrozumiałe gdzieindziej zjawisko, że w państwie konstytucyjnem, o systemie podwójnej reprezentacji — stanów i kuryj — mniejszość opozycyjna obala gabinety, miejszość wywiera pośrednio wpływ rozstrzygający na bieg spraw państwowych. Co prawda — bronią jej wyłączną pięść, etyką bismarckowskie hasło: siła przed prawem, ale jedno i drugie z pewnością nie odnosiłoby sukcesów, gdyby nie jedna, jedyna, na szali rzeczywistości tak przeważna okoliczność, że ta mniejszość i ta opozycja to są... Niemcy! Ba! — nawet nie wszyscy w czambuł Niemcy austrjaccy — gdyż poważny ich odłam, reprezentowany przez duże ilościowo i jakościowo stronnictwo katolicko-ludowe, nie należy przecież do szeregów opozycji, lecz idzie zgodnie ze słowiańską większością. Opozycja zaś sama składa się z kilka grup większych i mniejszych, wśród nich także socjalistów, wszystkie zaś one stoją *nolens volens* pod teroryzmem dwóch „Jakóbinów“ pruskich, Wolfa i Schoenerera — a stoją, gdyż po największej części drżą o swoje mandaty. Krótko mówiąc, losy Austrji zdają się spoczywać od 2 lat w rękach zdecydowanych i jawnych wrogów jej samodzielności państwowej, którzy zupełnie bezkarnie propagują aneksję odwiecznych ziem Habsburgów, do państwa Hohenzollerów. (*Vide* artykuł ostatni w *Zukunft* berlińskiej, który niedawno temu na tem miejscu przytoczyliśmy.) O straszniejszą ironję Nemezis dziejowej, zaprawdę trudno w historji nowożytnej...

Lecz nie o to idzie nam w tej chwili. Duch Bismarcka po raz wtóry pokonał w Austrji najprymitywniejsze choćby zasady konstytucji i rządów, na parlamencie opartych — dla niego w dani padł przed kilku dniami także hr. Franciszek Thun. Smutne to i dziwne, — ale prawdziwe!

Takie jest — zdaniem naszem — ogólne tło tej najnowszej niespodzianki nad modrym Dunajem, a to powtórnie stwierdzone dziś przekonanie, iż znikomie mała mniejszość niemiecka poprostu dokazuje, czego chce, z tej strony Litawy, musi napawać słuszną goryczą i żalem ludy słowiańskie, które — jak to mówią — mogłyby czapkami zarzucić swych ciemiężycieli... Na tem tle też dymisja hr. Thuna nabiera poważnego znaczenia i może być uważana za formalny policzek, wymierzony ludom, na wskróś dynastycznie i po austrjacku usposobionym...

Wszelakoż nie uprzedzajmy wypadków. W dobie, kiedy każda godzina, każda chwila może łatwo przynieść nowe, zupełnie nieprzewidziane rzeczy, zawód wróżbity politycznego jest bardzo trudny i niewdzięczny. Jak do tej chwili się kroi, zwrot na lewo wydaje się prawdopodobnym — pewności jednak nie ma żadnej w tym względzie. Więc, jak mniemamy, conajmniej przedwczesne są okrzyki tryumfu w łamach pism opozycyjnych! Równie zaś przedwczesnem byłoby jednak i rozpaczanie wszelkie o sytuacji. Źle jest — to się nie da zaprzeczyć, ale... Zaczekajmy wpierw, kto przyjdzie do steru po hr. Thunie. Długo czekać nie będziemy w każdym razie — a mając dopiero listę jego spadkobierców przed oczyma, będzie można poświęcić wspomnienie półtorarocznym rządom dotychczasowego premiera.

Toast na cześć prawicy.

W sprawozdaniu ze zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie, przytoczyliśmy po krótce treść toastów, wzniesionych w niedzielę n. bankiecie. Między innymi ogólną uwagę zwrócił na siebie toast na cześć prawicy, wzniesiony przez profesora uniwersytetu Jagiellońskiego dra Władysława Leopolda Jaworskiego. Toast ten, pełen głębokich myśli, określający stanowisko prawicy w parlamencie austrjackim, przytaczamy w całości:

„Dzisiejsze zgromadzenie przedstawicieli tak wielu słowiańskich narodów jest świętem rodzinnem. Podstawą zbliżenia się są bezsprzecznie stosunki etnograficzne. W pierwszej linii zbliżenie to staje się widocznem na polu kulturalnem. Wyniki obecnego zjazdu świadczą o tem wymownie, a zrealizowanie ich przyczyni się z pewnością w poważnej mierze do uświadomienia własnej, cywilizacyjnej siły.

W obecnych jednak warunkach istnieje jeszcze inna podstawa, zbliżająca do siebie Słowian zamieszkujących Austrję. Wszystkie te najważniejsze potrzeby, których zaspokojeniem zajmuje się polityka, są jednakowe u narodów słowiańskich w Austrji. Na zgodności zaś interesów politycznych oparte zbliżenie tych narodów, daje rękojmię siły, w pewnem historycznem stadjum większej, bo siły materjalnej.

Wszystkim słowiańskim narodom w Austrji zależy na istnieniu państwa, w którem mogłyby zażywać wolności i w którem znalazłyby warunki rozwoju swojej indywidualności. Państwem takiem jest właśnie Austrja. Posłannictwem tej monarchji jest także zjednoczenie tworzących ją narodów, jakie jest konieczném, by uzyskać siłę, zdolną do umożliwienia rozwoju poszczególnych części składowych.

Zrozumienie tej potrzeby i dążenie do jej zaspokojenia jest rzeczą rozumnej polityki austrjackiej, która w ten sposób obejmuje politykę narodów słowiańskich w Austrji.

Mamy zupełną świadomość, że tylko tą drogą osiągniemy nasze narodowe i społeczne cele. Ale mamy też i ugruntowaną nadzieję, że tylko tą drogą poprowadzą nas ci, w których ręce złożyliśmy kierowanie naszą pospolitą rzeczą.

Prawica w parlamencie austrjackim jest przedstawicielką polityki austrjackiej w określonem znaczeniu. Powołała ją do życia nie potrzeba obrony, ale dążenie do spełnienia celów pozytywnych. Nie jest też prawica reprezentantką solidarności słowiańskiej, w przeciwstawieniu do solidarności niemieckiej, ale jest wyrazem politycznego sojuszu wszystkich tych stronnictw, które w swoich programach wypisały prawdziwą wolność i prawo równe dla siebie i dla innych.

Sojusz ten straciłby rację bytu, gdyby z niego starto ten charakter polityczny, gdyby w nim kiełkować poczęło uczucie, a nie rozum, gdyby wreszcie rządził nim szowinizm, a nie umiarkowanie.

Polacy mieli zawsze świadomość wymogów, potrzebnych do spełnienia tego wielkiego zadania, jakiem jest stworzenie równych warunków rozwoju dla wszystkich narodów zamieszkujących Austrję. To też w jej życie publiczne wnieśli pierwiastek stałości i umiarkowania i na tych tylko zasadach szukali i zawiązywali sojusze. Tradycja ta pozwala nam mieć nadzieję, że prawica w parlamencie austrjackim — mimo zmiennych kolei, jakiemi toczy się polityka austrjacka, mimo zboczeń i pomyłek, a nawet mimo wielkich błędów — święcić będzie ostatecznie zwycięstwo.

Oto węzły, które nas łączą z wami, mili nasi goście! Nie stworzył ich szumny frazes, ale potrzeby powszednie, nie wywołało ich uczucie, ale rozum, podstawą ich nie namiętność, ale rozwaga, trzeźwość i spokój. Będą też wskutek tego trwałymi.

Gdy zaś tych węzłów reprezentantką jest prawica w parlamencie austrjackim, przeto na jej cześć — wzywam was, panowie — spełnijcie ten toast“.

Polonizm w Prusach zachodnich

Pan Ignacy Danielewski z Torunia ogłosił drukiem dłuższą pracę, omawiającą wzrost ludu polskiego w Zachodnich Prusach. Z pracy tej podajemy następujące szczegóły: Podług ostatniego spisu ludności liczba katolików w Zachodnich Prusach wynosi 766.380, liczba protestantów zaś 727.124. Zatem katolicy przeważają ilością 39.256 dusz. Ponieważ zaś Polacy w Zachodnich Prusach są bez wyjątku katolikami, a liczba katolików niemieckiej narodowości w Zachodnich Prusach jest stosunkowo nie wielka, więc można powiedzieć, że nieomal połowa wszystkich mieszkańców zachodnio-pruskich jest obecnie narodowości polskiej.

Przed trzydziestu do czterdziestu laty Polacy w Zachodnich Prusach stanowili tylko jedna trzecią ludności. Najwięcej katolików liczy powiat chojnicko-tucholski (78·1 procent), kościerzyńsko-starogardzki (76·6 proc.), kartuski (74·9 proc.), świecki (57·6 procent), toruńsko-chełmiński (54·5 procent). Z wymienionych powyżej powiatów wyborczy okręg chojnicko-tucholski liczy bardzo wielu katolików niemieckiej narodowości.

W dalszym ciągu stwierdza p. Danielewski, że polonizm w Zachodnich Prusach bardzo znaczne zrobił postępy pod względem oświaty. Do r. 1848 nie było tam jeszcze ani jednej polskiej drukarni, ani jednej gazety polskiej. Dzisiaj znajduje się w Zachodnich Prusach dziewięć drukarń polskich i drukuje się dwie codzienne i cztery trzy razy tygodniowo wychodzące gazety, a oprócz tego kilka tygodników polskich. Liczba lekarzy Polaków w Zachodnich Prusach wynosi obecnie przeszło 60, liczba adwokatów Polaków natomiast przeszło 20, tuzin aptek znajduje się po dziś dzień w polskich rękach.

Przed 40 laty w całych Zachodnich Prusach było tylko pięciu lekarzy i dwóch adwokatów polskich, ani jedna apteka nie znajdowała się w posiadaniu polskiem. Od roku 1875 istnieje także w Zachodnich Prusach towarzystwo „Pomocy naukowej“ dla młodzieży z siedzibą w Toruniu. Towarzystwo to liczy dziś 226 członków, którzy składają się z kapłanów, lekarzy, adwokatów, dawniejszych nauczycieli gimnazjalnych, inżynierów, techników itp. Także liczba polskich spółek kredytowych podług systemu Schulzego z Delitzsch wzrosła w ostatnich 15 latach w Zachodnich Prusach znacznie. Obecnie po miastach i wsiach zachodnio-pruskich istnieje ogółem 34 polskich spółek kredytowych, mających przeszło 10.000 członków, okrągłe półtora miljona własnego majątku i przeszło pięć miljonów w depozytach. Polska spółka pożyczkowa w Lubawie posiada około 400.000 m. własnego mienia i blisko miljon marek w depozytach. Żywioł polski w Zachodnich Prusach mieści się głównie po wsiach, za to mało go jest po miastach. Z miast liczących po nad 10.000 mieszkańców, ma Chełmno blisko połowę Polaków, Grudziądz niespełna jednę trzecią, Toruń dwie piąte, Kwidzyn tylko kilkuset, Elbląg tylko kilka tuzinów i Gdańsk około 8 000 do 10.000 Polaków.

Z pracy p. Danielewskiego podają gazety niemieckie powyżej przytoczone liczby i podnoszą naturalnie wielki okrzyk, ostrzegający przed niebezpieczeństwem panoszącego się coraz bardziej polonizmu.

Sądy wojenne we Francji i w Niemczech.

W chwili, gdy proces w Rennes przykuł do siebie uwagę całej Europy, a wyrok sądu wojennego stał się przedmiotem gorącego zajęcia, nie od rzeczy będzie, podać w najogólniejszych zarysach organizację sadów wojennych we Francji.

Uderza w niej okoliczność, która wyodrębnia organizację tę od wszelkich podobnych urządzeń europejskich. Odrębnością tą jest brak zupełny elementu prawnego.

Od wstępu do epilogu, od pierwszego do ostatniego aktu, prawo i postępowanie karne stosują ci, którzy pierwszy może raz w życiu widzą kodeks przed sobą.

Gdy przestępstwo ujawnione zostaje, jeneral, komenderujący danym okręgiem wojskowym, nakazuje przeprowadzenie śledztwa i jednocześnie wyznacza oficera, zazwyczaj dymisjonowanego, mającego pełnić obowiązki sędziego śledczego. Można sobie wyobrazić, jak protokoły śledcze wyglądać muszą, gdy redaktor ich częściej miał z szablą, niż z piórem, do czynienia, a o znaczeniu i obowiązkach, wypływających z tego przypadkowego urzędu, nie może mieć dobrego wyobrażenia.

Gdy śledztwo ukończone zostanie, tenże sam głównodowodzący jenerał, lub w Paryżu gubernator miasta, po uznaniu, że są dostateczne dowody winy, oddaje oskarżonego pod sąd. Tą samą decyzją zwołuje sąd wojenny i wyznacza prokuratora, noszącego tytuł komisarza rządowego, którego wybiera wedle swego uznania, ale zawsze z pośród oficerów, nie należących do składu armji czynnej. Sąd wojenny złożony jest znowu z samych oficerów, z których ani jeden, począwszy od prezesa, a kończąc na pisarzu, nie jest prawnikiem.

Nieświadomość przepisów prawa staje się powodem rozlicznych błędów i wahań, które nieraz pociągają za sobą skutki tragiczne, a często śmiesznością okrywają cały skład sądu.

Pierwsi sędziowie Dreyfusa z roku 1894 nie przypuszczali nawet, że nie wolno im w sali narad badać dokumentów tajnych, których nie zakomunikowano ani obrońcy, ani oskarżonemu. W trakcie ostatniego procesu, gdy adwokat zażądał, ażeby prezes ściągnął akta od zarządu instytucji prywatnej, pułkownik Jouaust głośno odpowiedział: „Nie wiem, czy atrybucje moje sięgają tak daleko; nie jestem zbyt biegły w prawie“.

Słowem, sąd wojenny we Francji zorganizowany jest tak pierwotnie, tak nie licuje z całym systemem władz sądowych cywilnych, stanowiących powagę dla całej Europy, że obecnie już komisja parlamentarna pracuje nad reformą tego organu

* * *

Nikt nie zaprzeczy, że dyscyplina wojskowa jest w Niemczech stosowana również surowo, jak nad brzegiem Sekwany. A jednak rygor żołnierski nie uszczuplił się w niczem na skutek tego, że sądy wojenne niemieckie oparte są na zasadach daleko racjonalniejszych.

I tu rozpoczęcie śledztwa zależne jest od jenerała dowodzącego danym okręgiem, lecz śledztwo przeprowadza prawnik dyplomowany, mający wszelkie te kwalifikacje, jakie posiada inkwirent sądów cywilnych.

Po ukończeniu śledztwa, akta wracają do komenderującego generała, który przed wydaniem decyzji, zwołującej sąd wojenny, obowiązany jest zasięgnąć opinji radcy prawnego.

Nakaz oddania pod sąd oskarżonego musi pod nieważnością podpisany być przez jenerała i kontrasygnowany przez radcę prawnego.

Sąd wojenny składa się z trzech oficerów i dwóch prawników. Obowiązki prokuratora pełni również prawnik. Sędziowie prawnicy pobierają pensję od skarbu, mogą posuwać się po szczeblach karjery urzędniczej i również jak sędziowie cywilni, korzystają z przywileju nietykalności.

Dawniej nosili oni nazwę audytorów, teraz mają tytuł radców sądu wojennego. Jeden z nich starszy wiekiem, czy latami służby, prowadzi całe śledztwo sądowe, bada oskarżonego i świadków, nakazuje sprawdzania, odczytuje dokumenty itd.

Jeżeli trzej sędziowie wojskowi są za skazaniem, a prawnicy cywilni za uniewinnieniem, oskarżony zostaje uwolniony.

Toż samo ma miejsce w silniejszym jeszcze stopniu w najwyższym sądzie wojennym, stanowiącym instytucję kasacyjną dla sądów wojennych.

Zasiada w nim siedmiu sędziów, w liczbie których czterech prawników, a trzech tylko oficerów.

Jest to zasada najzupełniej słuszna, bo tam gdzie rozstrzygane być mają kwestje czysto prawne, sama logika wskazuje, że głos decydujący należeć powinien do tych, którzy prawo to znają.

A jednak w najwyższym sądzie wojennym francuskim — *conseil de revision* — także rozpatrującym jedynie kwestje prawne, na ławach sędziowskich zasiadają sami jenerałowie.

Listy z kraju.

Brody 22 września. *(Bursa)*. Z zadowoleniem donieść możemy o świetnym rozwoju naszej bursy. W ubiegłym roku ku uczczeniu 50-letniego jubileuszu cesarza rozszerzono znacznie budynek, tak, że mogło się pomieścić 30 uczniów, z których 10 całkiem bezpłatnie, a 20 uczniów za małem wynagrodzem całe utrzymanie dostało, 14 uczniów zaś, nie mieszkających w bursie, również wikt otrzymywało. Nadzór prowadzi jeden z profesorów, który mieszka w bursie, a 3 siostry miłosierdzia zajmują się gospodarstwem. Z naciskiem podnoszę, że bursa rozwija się lepiej, niż dawniej, a to dzięki energji i dobrym chęciom wydziału, szczególnie zaś na uznanie zasługuje dyrektor gimn. p. Librewski, który ojcowską opieką otacza tę instytucję.

Nowy Sącz 24 września. *(Wiec Stojałowskiego)*. W piątek 22 bm. po południu zwołał tu ks. Stanisław Stojałowski poufne zgromadzenie na Załubińczu za miastem w prywatnym domu p. Palmego. Na zaproszeniach był podpisany p. Smalczyński, właściciel piwiarni i restauracji w Nowym Sączu. Zebrało się na to zgromadzenie z 50 chłopów, bab i kilku członków partji socjalno-demokratycznej. Ze strony władzy politycznej przybył starszy komisarz p. Łempicki z sekretarzem starostwa.

Nim jeszcze ks. Stojałowski zabrał się do dzieła, p. nadkomisarz zapytał p. Smolczyńskiego czy zna osobiście wszystkich zaproszonych, a przekonawszy się, że ich wcale nie zna, rozwiązał zaraz zgromadzenie. Ks. Stojałowski stawiał opór temu zarządzeniu nadkomisarza i dopiero czterej żandarmi i policjanci uspokoili ks. Stojałowskiego, który czem prędzej wyjechał stąd do Krynicy, gdzie także ma zwołać takie poufne zgromadzenie.

Ks. Stojałowski rozdawał tu zgromadzonym chłopom i babom obrazki święte. Gdy p. nadkomisarz rozwiązał zgromadzenie, była ogólna wesołość wśród zgromadzonych, a dały się zarazem słyszeć wykrzykniki „oszust polityczny“, „dobrze mu tak“ itp.

Wielki kanał między Bałtykiem a morzem Czarnem.

Obecnie przygotowuje się kolosalny plan, którego przeprowadzenie miałoby dla Rosji wprost nieobliczalne skutki. Jestto plan połączenia Bałtyku z morzem Czarnem za pomocą olbrzymiego kanału. Jeden z angielskich inżynierów wygotował już nawet cały do najdrobniejszych szczegółów projekt, którego przeprowadzenie będzie jednym z najważniejszych wstępnych faktów wieku XX.

Całe już 100 lat prawie upływa od czasu, jak myśl powyższą powzięto i przystąpiono do jej wykonania. Było to jeszcze za cara Pawła. Dla różnych przeszkód, które obecnie w większej części już nie istnieją, robót tych zaprzestano, choć między Rygą a Chersonesem istnieje prawie naturalny spad wód, który koniecznie wyzyskać należało. Na razie dotąd używano tego spadu zaledwie do spławiania drzewa.

Co się jednakowoż samych robót około kanału tyczy, to koszt ich obliczono na 20 miljonów funtów szterlingów. Przeprowadzenie robót wszystkich zabierze 5 do 8 lat czasu

Długość połączenia wodnego między jednem a drugiem morzem wyniesie przeszło 2252 wiorst. Ro-

---

(1)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

I.

Przedewszystkiem, jako człowiek dobrze wychowany, uważam sobie za obowiązek przedstawić się państwu: nazywam się Edmund Mosiupiński, ale w towarzystwie, w którem się obracam, nazywają mnie zwykle Muniem; mam lat dwadzieścia cztery i wąsik, bez którego przy mojej delikatnej cerze i drobnej twarzy, wyglądałbym na kobietę — według opinji cioci Dorci.

Kończyłem uniwersytet w Gracu, uczęszczając tam na wydział prawniczy. Że jednak moja mama zauważyła, iż zanadto zordynarniałem w burszowskiem życiu, że zanadto czuć mnie knajpą, więc dla nabycia lepszych manier — i otarcia się w lepszych towarzystwach, wysłano mnie na ostatni rok prawa do Krakowa, pod opiekę cioci Dorci, która tu prowadzi dom otwarty i ma liczne stosunki i znajomości.

Salon jej, to istna arka Noego, w której znajdziesz przynajmniej po parze z każdego gatunku ludzi, należących do lepszego towarzystwa Krakowa — uczeni, literaci, artyści, dziennikarze, sfery finansowe i urzędnicze — a nawet dla omasty paru hrabiów, lub od biedy jaki baron świeżo upieczony.

Ale bo też ciocia umie sobie szturmem zdobywać znajomości. Na kogo zagnie parol, kogo życzy sobie mieć u siebie, ten już nie wyplącze się z jej sieci. Podziwiać musiałem zręczność, z jaką umie brać upatrzone okazy, każdemu inną podając ponętę na wabika. Dla amatorów płci pięknej ma zawsze parę ładnych twarzyczek w swoim salonie, dla próżnych pochlebne słówka, głaszczące mile miłość własną, dla młodych literatów i artystów jakąś znakomitość o głośnem nazwisku, smakoszów przywabia dobrą kuchnią, karjerowiczom rzuca na przynętę w rozmowie nazwisko jakiej wpływowej osobistości, która zaszczyca jej żurfiksy swoją obecnością. A wszystko to robi tak od niechcenia, rzucając nawiasowo tu słówko, tam dowcip lub spojrzenie, że nikt się nawet ani spostrzeże, jak połknął przynętę, która go potem mimowolnie ciągnie do salonu cioci Dorci na jej środowe wieczory.

Jeżeli się czasem trafi taka oporna ryba, która nie daje się wziąć na te przynęty, to ciocia poprostu wysyła do niego z wizytą swego męża, poważną figurę, radcę sądu, albo jeżeli idzie o pozyskanie małżeńskiej pary — idzie z nim razem składać wizytę, wmawiając w męża, że to jest konieczném dla utrzymania stosunków towarzyskich, no! i pan radca pakuje na swoją otyłą figurę frakowe jarzmo, jasne rękawiczki i idzie z żoną, jak wół prowadzony na ofiarę, a po takiej wizycie para małżonków czuje się w obowiązku rewizytować państwa radcostwa i bywać potem od czasu do czasu na żurfiksach cioci Dorci.

To polowanie na coraz to nowe znajomości jest rodzajem sportu, któremu się ciocia oddaje *con amore*. I nie robi tego nawet dla żadnych materjalnych korzyści, nie z wyrachowania, ale poprostu przez ambicję, żeby módz o sobie powiedzieć, że w jej salonach zgromadza się *tout Cracovie* — wszystko, co Kraków ma najlepszego, najsławniejszego, najgłośniejszego, że ona jest tem ogniskiem, w którem skupiają się wszystkie sprawy, interesa, polityka, literatura, młodość, piękność, flirt, dobroczynność — wszystko.

Dla zaspokojenia tej ambicji poświęca ona dochody swoje, wszystkie godziny dnia i większą część nocy, swoje siły, zdolności, nieraz i zdrowie, bo się nieraz zdarza, że z ogromną migreną lub inną jaką dolegliwością śmieje się, bawi, rozmawia, znarkotyzowana morfiną lub kofeiną; dla tej ambicji należy do wszystkich stowarzyszeń dobroczynnych, urządza wenty, loterje, teatra amatorskie, zabawy tańcujące, chodzi na sesje, zebrania, odczyty, oddaje wizyty — słowem jest tak czynną, niezmordowaną, że podziwać trzeba jej niewyczerpane siły, umiejętność korzystania z każdej chwili, podzielenia czasu, tak, żeby jej na wszystkie te obowiązki towarzyskie starczyło — wliczając w to jeszcze czas, którego potrzebuje na toalety i dbałość o swoją powierzchowność, a to stanowi także niemałą rubrykę w jej codziennych zajęciach.

Bo powierzchowność cioci Dorci wymaga ciągłej staranności, reparacji dla zatarcia niektórych śladów, jakie nieubłagany czas czyni na najpiękniejszej kobiecie. Tu się ząbek wyszczerbi, tam się pokaże jakaś plamka czarna, która wymaga dłuższej konferencji z dentystą; włosy także potrzebują ciągłej opieki fryzjera, bo cioci, która z natury, jak to wiem od matki mojej, była brunetką, zachciało się koniecznie być jasną blondynką, o złocistym połysku. Odpowiednio do tego trzeba było zachować kolor ciała. Jakiemi środkami ciocia dokazywała tej sztuki, nie wiem, bo nawet mnie, z którym była na bardzo poufałej stopie, nie wtajemniczała nigdy w swoje sekrety toaletowe, ale miała zawsze płeć świeżą, białą, o alabastrowym połysku.

U modniarki, która ją ubierała, przesiadywała także po parę godzin dziennie, szczególniej, gdy przyszło naradzać się nad sprawieniem nowej sukni, bo ubierała się zawsze gustownie, oryginalnie, trzymając się mody o tyle tylko, o ile ona przyczyniała się do uwydatnienia wszystkich zalet jej kształtnej budowy. W elegancji jej było zawsze jakieś sztuczne zaniedbanie, artystyczny nieład — tak, że nie można było powiedzieć o niej: „A to się dopiero wystroiła“, taki popis z toaletą uważała nie w dobrym tonie, a jednak toalety jej zwracały uwagę: był w nich gust, szyk i artyzm wielki. Gdy szła przez ulicę, podtrzymując zręcznie drobną rączką w duńskich rękawiczkach, misternie ułożone fałdy angielskiego kostjumu, który uwydatniał rozkoszne zaokrąglenie jej bioder falistych, odsłaniając przytem od niechcenia, bezwiednie niby i falbanki jedwabnej spódniczki i czarną pończoszkę z oryginalnym haftem i elegancki lakierowany bucik, — każdy musiał na nią zwrócić uwagę i podziwiać jej kształtność i szyk. Było w niej coś z kokoty paryskiej, coś z damy lepszego towarzystwa, coś z artystki, a całość przedstawiała się nadzwyczaj pięknie i harmonijnie i niktby nie posądził ją o te lata, jakie miała.

Ja tylko jeden, który wiedziałem, że była zaledwie o cztery lata młodszą od mojej mamy, mogłem mieć dokładne pojęcie o jej wieku, innym nie przyszło nawet na myśl, zastanawiać się nad tem.

Ja sam, jakkolwiek byłem jej siostrzeńcem, zapomniałem zupełnie o różnicy lat, o tem, że mi była ciocią, a widziałem w niej tylko piękną kobietę, w całej pełni rozwiniętych wdzięków, które drażniły młodzieńczą fantazję, nie oswojoną jeszcze z bliskiem towarzystwem kobiet, wywoływały przyspieszenie tętna, szczególniej, gdy ciocia tytułem pokrewieństwa, jakie nas łączyło, zachowywała się względem mnie z całą swobodą i poufałością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bota jednak będzie bardzo ułatwioną wobec tego, że 490 wiorst przypadnie na Dźwinę, 152 na cały szereg jezior, małych kanałów i stawów, 363 na Berezynę, a reszta już pozostaje na Dniepr.

Do wykonania tych robót projektowanych Rosja przystąpi natychmiast po ukończeniu wszystkich robót około kolei syberyjskich.

Kanał taki będzie już nietylko bardzo ważnym ze względu na stosunki handlowe, które zyskają tu niepomiernie. Będzie on bowiem stanowił bardzo dogodny trakt wojskowy wodny, przez który okrętami armję można przeprawić będzie z południa na północ i na odwrót. Jak wielkiej jest to doniosłości, wiedzą o tem bardzo dobrze strategicy europejscy, którzy już się teraz nad tem bardzo poważnie zastanawiają.

Ile się zyska na szybkości mobilizacji dość powiedzieć, że czas potrzebny na przebycie Europy z południa na północ wynosi przy średniej nawet szybkości zaledwie 9 dni.

Rozpatrując ewentualne dalsze korzyści i doniosłość tego kanału dla Rosji podnieść należy rzecz jedną. Oto nie licząc już tego, jak podniesie się wskutek nawodnienia i pobudowania miast nad kanałem rolnictwo i handel w tych okolicach, zaznaczyć należy, że siła i potęga morska carów odrazu bez większych wysiłków się podnosi.

Tak wygląda dalsze zwiększenie potęgi wielkiego kolosa północy, które w niedalekiej nastąpi przyszłości.

Wystawa paryska.

Po wyroku Dreyfusa prasa żydowska całego świata wydała hasło nieobsyłania wystawy paryskiej, która, jak wiadomo, otwartą będzie w przyszłym roku. Dziś już atoli prasa ta spostrzegła się, że nagonka ta przeciwwystawowa jest z wielu powodów arcygłupia i wykonać się absolutnie nie da, a szkodę ekonomiczną może przynieść tylko tym, któr y ją wymyślili. Zresztą rządy europejskie „najwyraźniej" oświadczyły, że potępiają tę agitację i oficjalnie wezmą udział w wystawie.

Niemcy również oświadczyły, iż wezmą udział w wystawie. Na wystawach paryskich w r. 1878 i 1889 nie było ich wcale. Na rok przyszły idą na wystawę w podwójnym celu: po pierwsze chcą z jej pomocą zacieśnić węzły polityczne z Francją i po drugie pragną zaprezentować w całej krasie swój, coraz to potężniejszy, przemysł i dowieść, iż może on śmiało współzawodniczyć z angielskim, a pod względem techniki już, już go przegania.

Wystawy wszechświatowe w ogóle są zmienioną formą jarmarków średniowiecznych i wywierają na stosunki ekonomiczne wpływ większy, aniżeli przypuszczają ci, którzy widzą w wystawach sposobność do zabawy i bezcelowego wydawania pieniędzy.

Pouczającem będzie zestawienie liczb, dotyczących choćby samych wystaw wszechświatowych w Paryżu od 1855 r., kiedy Napoleon III urządził ją po raz pierwszy, idąc za przykładem londyńskiej z 1851 roku.

W Paryżu pierwsza wystawa w 1855 r. zajęła przestrzeń, mającą 10 hektarów (koło 40 morgów). Wystawców zgłosiło się 23.950. Oglądało ją pięć miljonów osób. Przyniosła olbrzymie straty; dochód wyniósł tylko półtora miljona zł., wydatki koło dwunastu miljonów. Następna w 1867 r. wykazała pod każdym względem olbrzymi skok naprzód. Budynki rozsiadły się na przestrzeni 60 morgów; wystawców było 42.100; zwiedzających piętnaście miljonów. Co zaś najważniejsza, wystawa dała już mniejszy niedobór: dochód wyniósł sześć miljonów zł.; wydatki dziewięć miljonów. W 1878 r. wystawa zajęła koło dziewięćdziesięciu paru morgów gruntu; wystawców było 52.830; zwiedzających 16,160.000. Niedobór był nieznaczny. Natomiast wystawa w 1880 r. dzięki umiejętnej gospodarce finansowej przyniosła po raz pierwszy dochód. Przestrzeń, zajęta pod wystawę doszła do 120 morgów. Wystawców było 60.000. Zwiedzających naliczono 32 miljony, czyli przeszła pięć razy tyle, co w r. 1855.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Wtorek 26 września.

Teatr hr. Skarbka: „Noc w Wenecji", operetka. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (26): Cyprjana. Wschód słońca o godzinie 5 minut 58, zachód o godzinie 5 minut 43.

W gimnazjum polskiem w Cieszynie rok szkolny rozpoczął się d. 19 bm. Gimnazjum liczy 231 uczniów w pięciu klasach, a sześciu oddziałach. Do pierwszej klasy zgłosiło się 65 uczniów, przyjętych zostało 60. Druga klasa liczy 45 uczniów, trzecia 67, czwarta 39, piąta 30.

Bankructwa żydowskie. Związek wierzycieli ogłasza upadłość Machli Rosenblüb, właścicielki magazynu towarów damskich w Przemyślu.

Schwytany zbieg. Więzień Wojciech Zrubek, który d. 5 września br. zbiegł z roboty przy regulacji górskich potoków w Banicy koło Grybowa, został schwytany i odstawiony do lwowskiego zakładu karnego.

Kratter nie Kratter. O zabawnem *qui pro quo*, które się w Luksemburgu ubiegłego tygodnia przydarzyło, donosi *Lux. Ztg.*: Tamtejsza prokuratorja prenumeruje rozmaite pisma policyjne, a między innemi lwowski dziennik policyjny, gdzie był, jak wiadomo, zamieszczony list gończy za zbiegłym adwokatem Kratterem, z wyznaczeniem za jego przytrzymanie 2500 marek nagrody. Otóż jeden z urzędników luksemburskiej prokuratorji, któremu przydałaby się taka nagroda na obecne ciężkie czasy, wraził sobie szczególniej w pamięć rysopis zbiegłego ze Lwowa „mecenasa." Ubiegłego czwartku idzie ulicą, aż tu naprzeciw niego kroczy ktoś kubek w kubek podobny do osoby ściganej listem gończym. Wpada do domu, chwyta dziennik policyjny, aby jeszcze lepiej porównać rysopis zbiega ze spacerującym panem i równocześnie telefonuje do żandarmerji na dworcu kolei — w tę bowiem stronę dążył tajemniczy nieznajomy. Jakoż istotnie na dworcu przytrzymują domniemanego zbiega i aresztują go na strażnicy. Po przybyciu urzędnika porównywują raz jeszcze z listem gończym w ręku autentyczność osoby. Zgadza się wszystko jak najzupełniej; plombowane zęby, wełnista broda, nerwowe drganie w lewym kąciku ust, kołyszący chód i zupełna biegłość w językach francuskim i niemieckim. Tak! to ten sam, a jednak, nieznajomy podaje się za niemieckiego lekarza z Etterbek koło Brukseli. Miał także ze sobą przyjaciela, mieniącego się lekarzem sztabowym gwardji, który poruszył niebo i piekło, komendę żandarmerji, prokuratorję i belgijskiego ministra rezydenta, aby kolegę lekarza uwolnić. Obaj nie mieli przy sobie żadnych legitymacyj, prócz kart wizytowych, ale, gdy ze Lwowa rozkaz aresztowania nie nadchodził, bo o miejscu pobytu w owym czasie Krattera u nas już wiedziano, wypuszczono Bogu ducha winnego doktora, poczem obaj przyjaciele odjechali do Metzu, przeklinając luksemburską prokuratorję i żandarmów, choć sami musieli przyznać, że rysopis Krattera zgadzał się najzupełniej z figurą doktora z Ettarbeek.

Kanonadę kamieniami urządzano w sobotę wieczorem z jednego z okien parterowych kamienicy przy ulicy Kopernika l. 12. Ofiarą tej kanonady padli dwaj przechodzący tamtędy murarze Teofil Rabucha i Józef Karpiński. Zgłosili się oni pierwszy z rozbitą głową, drugi z ogromnym sińcem na prawej nodze, na stacji ratunkowej, prosząc o zaopatrzenie.

Walka z policjantem. Onegdaj około godziny 8 rano chciał stójkowy, pełniący służbę w górnej części ulicy Zielonej, aresztować jakiegoś wyrostka za wyprawiane tam przez niego ekscesy. Za wyrostkiem ujął się energicznie zarobnik Jakób Łemejda, który nie chciał w żaden sposób pozwolić stójkowemu odprowadzić aresztowanego na inspekcję policyjną. Powstała żywa kłótnia, w czasie której Łemejda miał nawet stójkowego uderzyć w twarz. Zirytowany reprezentant władzy dobył szabli i ciął Łemejdę w rękę, raniąc mu dwa palce. Wyrostek tymczasem zdołał umknąć, podczas gdy Łemejda ranny dostał się po rozpaczliwej obronie do „ula".

279 chustek do nosa i parę sztuk materji i tkanin skradziono w nocy z soboty na niedzielę z zamkniętego sklepu Benjamina Ziffa przy ulicy Kaźmierzowskiej l. 7. Złodzieje dostali się do wnętrza zapomocą podrobionego klucza tylnymi drzwiami. W niedzielę jednak nad ranem spłoszył stójkowy, stojący na ulicy Grodeckiej jakieś dwa indywidua, niosące duży tłumok. Na widok policjanta tajemnicze postacie umknęły, pozostawiając tłumok na środku ulicy. W tłumoku znajdowały się właśnie rzeczy skradzione u Benjamina Ziffa.

Restauracja Töpfera Judy, znajdująca się przy ulicy Grodeckiej l. 26 barwnie się zapisała w protokole policyjnym. Oto po godzinie 2 w nocy z soboty na niedzielę zastał tam ajent policyjny duże towarzystwo, zalewające sowicie wewnętrznego robaka. Jak szeroką była zabawa, świadczy fakt, że około 20 osób znajdowało się już w stanie kompletnie pijanym, tak, że każdą osobno musiano odstawić do domu. Wynikłe z powodu tego awantury i krzyki trwały wzdłuż ulicy Gródeckiej aż do godziny 4 rano. Jestto mała próbka, jak przepisy co do zamykania szynków we właściwej porze są przestrzegane i jak żywioł żydowski całotygodniowy dochód zarobnika spracowanego do swej „lady" zagarnia.

Pies wściekły. Ze Stanisławowa donoszą: Pies wściekły pojawił się w zeszłym tygodniu na tak zwanej Leonówce i pokąsał kilka osób starszych i dzieci, które odwieziono do Krakowa na klinikę prof. Bujwida.

Śmierć za kochanka. W Tapol Bystrej na Słowaczczyźnie, młodzież zabawiała się w karczmie tańcem przy muzyce. Nagle, jak to bywa, dwu parobczaków pokłóciło się o tancerkę, dziewczynę Eržikę Baranową i z tego powstała ogólna bijatyka. Eržika widząc swego kochanka w niebezpieczeństwie, zasłoniła go sobą, lecz wtem ugodzona wielkim kamieniem, padła trupem na miejscu.

O straszny wypadku donoszą z Lincu: Pod Ottensheimem przeprawiało się na promie przez Dunaj sześć osób i trzy konie. Na środku rzeki prom się przewrócił uderzony falą, znajdujące się na nim osoby wpadły do Dunaju i utonęły. Również utonęły konie.

Rusyfikacja Finlandji. Komitet w Petersburgu, zajmujący się sprawą reorganizacji finlandzkiego korpusu kadetów w Friedrichsham, oświadczył się za wykładowym językiem rosyjskim i za przyjmowaniem do korpusów junkrów bez różnicy pochodzenia. Także na uniwersytecie finlandzkim ma być zaprowadzona w najbliższym czasie katedra słowiańskiej (czytaj rosyjskiej) filozofji.

Oryginalne bruki. Miasto Gwadu w Afryce, liczące około 15.000 mieszkańców, posiada bruk z czaszek ludzkich, przepysznie wypolerowanych i lśniących jak kość słoniowa. Bruk ten „zdobi" podjazdy do sześciu bram miasta; na każdy podjazd zużyto przeszło 2000 czaszek. W Filadelfji wybrukowano ulice kamieniami — z trawy, a bruk ten ma się odznaczać nadzwyczajną trwałością. Trawa używana do tych bruków pochodzi z nizin zawierających sól. Są jednakże bruki jeszcze dziwaczniejsze: naprzykład z syropu zmieszanego z piaskiem, z cementowanych zębów końskich, ze sproszkowanego korka, gumy, skorup od ostryg, stali i szkła. Bruk szklany wypróbowują obecnie w Lugdunie. Najkosztowniejszy bruk posiadało do niedawna miasto Kimberley w Afryce południowej; wykopano z niego mnóstwo djamentów i drogocennych kamieni.

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Przygotowanie do matury seminarjalnej** mogą kandydatki otrzymać pod przystępnemi warunkami — w instytucie żeńskim im. Wal. Horoszkiewiczowej, ul. św. Mikołaja l. 15, I. piętro.

* **Wydział czytelni** akademickiej uchwalił na posiedzeniu z dnia 23 września ufundować z opłat członków stypendjum w wysokości 100 zł. na rzecz ubogiego ucznia gimnazjum Cieszyńskiego na rok szkolny 1899/900.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał do naszej administracji p. Juljusz Herdliczka ze Sambora, jako dochód z przedstawienia amatorskiego 2 zł. 50 ct.

Zmarli:

Maciej Gołembiowski, obywatel miasta Lwowa, zmarł we Lwowie w 87 r. życia.

Katarzyna Henke, wdowa po dyrektorze fabryki, zmarła w Stanisławowie w 83 r. życia.

Marja z Czerwińskich 1-o Stelmachowicz, 2-o Samolewiczowa, żona sekretarza sądu, zmarła w Stanisławowie w 64 r. życia.

Feliks Fuk, nauczyciel zakładu karnego, zmarł w Stanisławie w 56 r. życia.

Antoni Lorkiewicz, prof. tamtejszego gimnazjum, członek komisji historycznej Akademji umiejętności w Krakowie, zmarł w Stanisławowie w 50 r. życia.

Sprawa „Morskiego oka".

Sprawa ukonstytuowania sądu polubownego w sprawie Morskiego Oka dotychczas do skutku nie przyszła, albowiem do tej pory jeszcze wybór superarbitra nie nastąpił, pomimo, że pan prezydent Tchorznicki, jako sędzia polubowny ze strony austrjackiej, tak ustnie, jak i pisemnie porozumiewał się z Vertesym, sędzią polubownym ze strony węgierskiej.

Sprawa ta postąpić nie może z tego powodu, albowiem Vertesy złamawszy w sierpniu roku zeszłego w Rohitsch-Sauerbrunn nogę, do dziś dnia jest chorym i do żadnej pracy niezdolnym.

P. Tchorznicki będąc przed kilku dniami w Wiedniu omawiał sprawę Morskiego oka w sferach miarodajnych, gdzie go proszono, ażeby udał się do Pesztu i tam bliższych informacyj zasięgnął, a także poczynił ze swej strony kroki, celem przyspieszenia sprawy. Pan Tchorznicki odwiedził pana Vertesego i zastał go leżącego na szezlongu. Pan Vertesy oświadczył mu, że wobec jego stanu zdrowia trudno mu będzie urząd superarbitra w sprawie Morskiego oka dalej zatrzymać.

J. E. Tchorznicki widział się także z węgierskim ministrem sprawiedliwości, który przyrzekł uczynić dla sprawy wszystko co ze swej strony tylko będzie mógł i coby posłużyć mogło do jej przyspieszenia.

Dymisja ministerstwa spowoduje oczywiście znów niepożądaną zwłokę w dalszym przebiegu sprawy.

Przygody podróżnika.

Podróżnik Wellman, o którego niefortunnej wyprawie do bieguna północnego donosiliśmy swego czasu, powrócił w tych dniach do Hull. Chodzi jeszcze o kulach. Prawa noga odmawia mu posłuszeństwa. Wellmann opowiada, że wyruszywszy z Tromsoe 26 lipca r. z., w dniu 28 w Elmwood, w Ziemi Franciszka Józefa, znalazł nietknięte prowizje, pozostawione przez Andrée'go. Do przylądka Tegethoff przybył w dniu 30, w dniu 5 sierpnia wyprawił swego przyjaciela Baldwina na północ i chciał za nim podążyć, lecz go powstrzymała wichura. Dwóch Norwegczyków dotarło jednak do Baldwina i zaniosło mu polecenie Wellmanna, aby zbudował stację ratunkową i powrócił. Stacja została wzniesiona w pobliżu przylądka Heller, pod 81° szerokości. Zostali tam Norwegczycy Ventzen i Bjoerwig. Dom ich nazwano fortem Mac Kinleya. Dla 18 lutego b. r. Wellmann wyruszył, 27 przybył do pomienionego fortu. Dwaj strażnicy przebywali tam od pół roku.

— Zastaliśmy Bjoerwiga u wejścia do śnieżnego tunelu, który do domu prowadził — opowiada Wellmann. — Stał na czatach za strzelbą w ręku, zaczaił się na niedźwiedzia.

— Biedny Ventzen umarł — rzekł mi.

— Czyś go pogrzebał? — spytałem.

— Nie — odparł Bjoerwig. — Leży tam, w domu. Dotrzymałem obietnicy.

Dwaj przyjaciele poprzysięgli sobie, że jeśli jeden z nich umrze, to drugi pilnować będzie jego zwłok, dopóki nie nadejdą posiłki. Żywy i umarły leżeli obok siebie przez dwa miesiące w tej małej chałupie. Bjoerwig opowiadał, że uchronił się od szaleństwa dzięki temu tylko, iż powtarzał głośno i bezustanku ustępy z Ibsena. Trup nie uległ rozkładowi.

Termometr wskazywał 64° poniżej zera.

Nazajutrz zebraliśmy kamienie i pokryliśmy zwłoki naszego przyjaciela. Potem wyruszyliśmy dalej. Dnia 20 marca dotarliśmy do 82°, ponieważ mieliśmy przed sobą trzy miesiące najlepszego sezonu, byliśmy więc pewni, że dotrzemy do 87°. Wtedy to wypadłem z sanek i złamałem sobie nogę. Dnia 22 marca trzęsienie ziemi zniszczyło nasze pole lodowe, pochłaniając sanki, prowianty, psy i całe pożywienie. Ocaleliśmy prawie cudem. Trzeba było wracać...

Zemsta zdradzonej.

Nadzwyczaj sensacyjna tragedja miłosna, przypominająca silnie romanse modernistyczne, odegrała się niedawno temu w stanie Indjana w Ameryce północnej. Miss Hattie Redbird, cudnie piękna jedyna córka bogatego farmera poznała przed kilku miesiącami pewnego młodego kupca z Tahlequah, a ponieważ farma ojca miss Hattie tuż pod miastem leżała, zawiązał się wnet bardzo ożywiony stosunek między piękną kreolką a jej zapalonym wielbicielem. Nie było żadnej przeszkody do połączenia się młodych węzłem małżeńskim, ale don Juan ostygł po pewnym czasie i przeniósł swe afekta na jasnowłosą angielkę z Nowego Jorku, którą poznał w domu narzeczonej. Miss Hattie widząc się czemraz więcej zaniedbywaną, martwiła się, ale niczem nie okazywała, jakoby wiedziała o zmianie zaszłej w usposobieniu do siebie kochanka, którego odwiedziny bywały już coraz rzadsze.

Pewnego dnia po dwutygodniowem niewidzeniu się z narzeczonym, wyjechali rodzice Hattie w krótką podróż a panna, korzystając z tego, urlopowała natychmiast całą służbę domu, sama zaś napisała do narzeczonego list, w którym go prosiła, aby raz jeszcze do niej przyjechał, bo ma mu coś ważnego do zakomunikowania. Nie przeczuwając nic złego, pospieszył młody człowiek tego samego dnia do farmy dawnej kochanki. Zdziwił się niemało, zastawszy pannę samą w domu, ale po chwili odzyskał dobry humor, a przyjmowany jak dawniej, wśród uśmiechów i ognistego wina, którego mu kochanka nie żałowała, wesoło i przyjemnie spędził wieczór. Hattie w niczem nie okazała mu niechęci.

Nagle spytała go, dlaczego ją porzucił i pokochał blondynkę, której nazwisko mu wymieniła. Przyparty do muru uwodziciel odparł jej, ażeby się tą sprawą bynajmniej nie troszczyła. Hattie nie mówiła już nic więcej, odzyskała dawną swobodę i podała gościowi ze szczególnym wdziękiem nową szklankę wina, do której wsypała niespostrzeżenie proszku usypiającego. Skutek nie dał długo czekać na siebie; godzina zemsty nadeszła.

Kiedy młody człowiek zapadł w sen głęboki, zaciągnęła go dziewczyna do szafy stojącej w salonie, dobyła wszelkich sił, aby go w niej umieścić, szafę zamknęła na klucz i poszła spokojnie do swej sypialni.

Po pewnym czasie, gdy się zamknięty w ciasnej szafie kochanek obudził z odrętwienia, usłyszała jego krzyki przytłumione wołające o pomoc, ale nie troszczyła się więcej o niego. Po dwu godzinach wołania ustały — kochanek był już trupem, uduszonym z braku powietrza. Wówczas pospieszyła do szafy, otworzyła ją i trupa zostawiła na podłodze salonu, a sama udała się na spoczynek.

Na drugi dzień zbrodnia odkrytą została za powrotem jednej ze służących. Zbrodniarkę uwięziono jeszcze przed powrotem rodziców z podróży. Stawiona przed sądem, przyznała się do wszystkiego i opowiedziała szatański czyn zemsty z najdrobniejszymi szczegółami. Wobec tego, że miss Hattie nie okazała najmniejszej skruchy, sąd wydał na nią wyrok śmierci.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Noc w Wenecji", operetka; jutro w środę „Koledzy szkolni", komedja; we czwartek po raz pierwszy „Ekscelencja", operetka w 3 aktach E. Waldberga, muzyka Ryszarda Heubergera; w piątek popołudniu o godzinie pół do 4 „Szatani na ziemi", operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Miejsca kobietom", krotochwila; w sobotę popołudniu przedstawi nie dla młodzieży szkolnej: „Intryga i miłość", tragedja; wieczorem „Ekscelencja", operetka; w niedzielę popołudniu „Wojna z żonami", krotochwila; wieczorem „Ekscelencja", operetka.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

Kraków 25 września.

(Telefonem).

Dziś rano o godzinie 9-tej przewodniczący p. Bretter zagaił dzisiejsze posiedzenie. Zaraz po otwarciu oświadczył, że odracza dalsze obrady w tym celu, aby Czesi i Chorwaci mogli złożyć wieniec u stóp pomnika Mickiewicza. Zapowiedź tę powitano hucznymi oklaskami i wszyscy uczestnicy Zjazdu udali się w uroczystym pochodzie z wieńcami na rynek do pomnika Mickiewicza, gdzie złożono wieniec od Czechów z napisem: „Adamowi Mickiewiczowi — cesti novinarze" i od Chorwatów z napisem: „Velikomu synu Polskje — Hrvati". Przed pomnikiem przemówił krótko p. Bretter, redaktor *Politik*, Turnovsky redaktor *Hlasu Naroda* i Flejner redaktor *Hrvatskiej Domowiny*, sławiąc Mickiewicza, jako największego poetę Polski i całej Słowiańszczyzny. Koło pomnika zebrały się tłumy publiczności, które wznosiły okrzyki na cześć gości.

Z powrotem udano się do ratusza, gdzie rozpoczęły się obrady.

Pierwszy zabrał głos p. Hovorka, redaktor *Hlasu Naroda* i przedłożył referat: „W sprawie utworzenia Związku dziennikarzy słowiańskich w Austro-Węgrzech". Referat swój zakończył następującą rezolucją:

„Drugi Zjazd słowiańskich dziennikarzy w Krakowie wnosi, aby utworzyć Towarzystwo słowiańskich dziennikarzy, którego członkiem może być każdy dziennikarz słowiański, mieszkający i pracujący w Austro-Węgrzech.

Celem wypracowania statutu wybierze zaraz na Zjeździe reprezentowany każdy naród jednego lub dwóch członków, którzy się jeszcze w czasie trwania Zjazdu ukonstytuują w komitet i obradować będą o treści statutu. Temu komitetowi udziela się zupełnego upoważnienia do wypracowania statutu i przedłożenia go właściwym władzom do zatwierdzenia".

W dyskusji zabrał pierwszy głos p. Podgornik z Wiednia i zaproponował, aby z powodu tego, że z przyczyny znanego zakazu nie wszyscy Słowianie wzięli w zjeździe udział, zmieniono rezolucję p. Howorki w tym kierunku, by wszystkie narodowości słowiańskie mogły brać udział w tym komitecie.

Referent p. Hovorka godzi się na tę zmianę, a p. Chyliński proponuje zmianę stylizacji rezolucji w tym kierunku, aby do komitetu mającego się zająć wypracowaniem statutu nie wybierał każdy naród, lecz żeby to pozostawiono prezydjum zjazdu, który z każdego narodu, wybierze po 1 lub 2 członków komitetu.

Rezolucję p. Hovorki z poprawką p. Chylińskiego uchwalono.

Nastąpiły wnioski członków.

Dr. Ostaszewski-Barański, redaktor *Dziennika Polskiego* przedstawił następujący wniosek:

„Wobec znanego zakazu, wskutek czego nie wzięła udziału w naszym Zjeździe część naszych kolegów dziennikarzy słowiańskich z krajów korony węgierskiej, dalej wobec tego, że dotychczas nie otrzymaliśmy oficjalnego zawiadomienia o rozstrzygnięciu rekursu wniesionego przez komitet Zjazdowy, czynię wniosek:

Drugi Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie poleca prezydjum swemu, aby w razie odmownej odpowiedzi namiestnictwa na rekurs dotyczący zniesienia znanego rozporządzenia, przeprowadziło sprawę przez wszystkie instancje wyższe i użyło wszelkich środków prawnych dla uniemożliwienia w przyszłości takiego postanowienia niezgodnego z duchem i wyraźnem brzmieniem ustaw konstytucyjnych".

W motywach oświadczył mówca, iż czyni swój wniosek w tej formie dlatego, aby złożyć dowód, że dziennikarze słowiańscy nawet w tak drażliwej sprawie chcą sprawiedliwości dochodzić w legalnej drodze. (Huczne oklaski).

Wniosek ten przyjęto bez dyskusji jednogłośnie, co przewodniczący z naciskiem skonstatował.

Następnie p. Alfred Szczepański z Wiednia uczynił następujący wniosek:

„Zjazd wybierze komitet redakcyjny z pięciu członków, którzy w r. 1900 wydadzą księgę zbiorową składającą się z prac oryginalnych w 4 lub 5 językach słowiańskich. Artykuły powinny zawierać treść informacyjną aktualną, artystyczną i literacką; kwestje bieżące i polityczne, oraz sprawy religijne są wykluczone. Czysty dochód użyty będzie po opłaceniu kosztów wydawnictwa i honorarjów za prace na opędzenie kosztów urządzenia następnego Zjazdu.

Zjazd wyraża przekonanie, że wszystkie dzienniki słowiańskie będą zbierały prenumeratę na tę księgę i energicznie to wydawnictwo popierały.

Komitet redakcyjny zda na przyszłym Zjeździe sprawę z powodzenia tego wydawnictwa i przygotuje wnioski w sprawie corocznego wydawania takiej księgi na ten sam cel".

Wniosek ten uchwalono bez dyskusji jednogłośnie.

Następnie zabrał głos prezes komitetu zjazdowego p. Chyliński i uczynił wniosek, aby trzeci Zjazd w roku przyszłym odbył się w Zagrzebiu. Wniosek ten przyjęto oklaskami i przez aklamację uchwalono go jednogłośnie.

Na tem wyczerpano cały porządek dzienny drugiego Zjazdu. Przewodniczący p. Bretter w krótkich słowach podziękował komitetowi zjazdowemu, a specjalnie p. Chylińskiemu za energiczne przyprowadzenie do skutku Zjazdu, podniósł żywotność wielu uchwał przez drugi Zjazd powziętych i zakończył słowami: do widzenia na rok przyszły.

Następnie zabrał głos p. Chyliński i przemówił w te słowa: Nie bez rezultatu zamykamy nasz Zjazd. Rezultatem tym uchwały i rezolucje, których wykonaniem energicznie się zajmiemy. Nie mniej wielkim rezultatem Zjazdu jest to, że w chwili politycznie tak ważnej, zamanifestowaliśmy nasze zasady polityczne. Zjazd spotykał się w pewnych kołach z uprzedzeniem, nawet z niechęcią. Mamy nadzieję, że przebieg obrad rozwiał uprzedzenia, a co do niechętnych, to ich ani nie przekonamy, ani nawet przekonywać się nie staramy.

My wytrwamy przy naszych przekonaniach i wyobrażeniach płynących nie z egoistycznych interesów, lecz z rzetelnego patrjotyzmu liczącego się tylko z dobrem kraju i narodu. (Oklaski). Powracając teraz do swych zajęć zawodowych tworzymy w prasie drogę tym zasadom, które jako nasz program ogłosiliśmy.

Na przyszły rok zobaczymy znów owoce naszej wspólnej pracy. Do widzenia w Zagrzebiu!

P. Bretter oświadczył, iż drugi zjazd zamyka.

O godz. 1-ej wszyscy uczestnicy i bardzo liczna publiczność udali się na wycieczkę do Wieliczki.

Izba sądowa.

(Ciepła wdówka i cukiernik donżuan).

Lwów 24 września.

W sali sądowej mnóstwo kobiet. Wiele też jest gości ze Stanisławowa, ogółem biorąc ścisk nie do opisania.

Z uderzeniem godziny 9 przewodniczący otwiera dalszą rozprawę.

Obwiniony ma odpowiedzieć na sobotnią propozycję dr. Greka. Interpelowany energicznie przez prokuratora, nie chce dać w żaden sposób stanowczej odpowiedzi, przyznaje jednak wciąż, że pieniądze ma schowane. Uważa je jako darowiznę a nie jako pożyczkę. Mimo krzyżowych pytań przewodniczącego i dr. Greka, nic stanowczego zeń wycisnąć nie można, gdyż w odpowiedziach swych kręci się wciąż w kółko. Istna to powódź słów, bez kropli jakiejś zdecydowanej myśli. Ława przysięgłych okazuje wszelkie oznaki oburzenia i zniecierpliwienia.

Na pytania dra Solańskiego, swego obrońcy, czemu konkurów swych do pani Fogtowej nie doprowadził do skutku, tłumaczy, że stało się to skutkiem ukazania się nowej figury na horyzoncie. Był to pan Titz, młody człowiek, urzędnik dyrekcji skarbowej. Wynajął od pani Fogtowej mieszkanie a poufały jego stosunek do pani F. był kwestją tylko jednego miesiąca. Obwiniony nie mógł znieść swego szczęśliwego rywala i usunął się dobrowolnie, zwłaszcza, że Titz kopał pod nim dołki i doprowadził swemi intrygami do tego, iż on, obwiniony, z p. F. stanowcze zerwać musiał i zwrócił jej nawet pierścionek.

Teraz wprowadzają do sali współobwinionego Leopolda Markowskiego, dzierżawcę dóbr Cucyłowa pod Stanisławowem. Miał on w całej tej symfonji konkurów, kończącej się obecnie takim wagnerowskim rozdźwiękiem trzymać pierwsze skrzypce. Z powierzchowności wygląda Markowski odrazu na dzierżawcę z prowincji. Ma szpakowaty zarost, dziwnie wciąż przymrużone oczy i jest ubrany wcale dostatnio. Mówi z pewnym odcieniem jowialnej poczciwości, choć nieco przyciszonym matowym głosem. Na początku swych zeznań odrazu wypiera się większej konfidencji z Czerwińskim. Twierdzi, że nawet znał go dość niedokładnie. Zostaje jednak mocno skonfudowany uwagą przewodniczącego, że byli przecież z sobą „per ty" i wciąż się z sobą znosili. Na pytanie, czy namawiał Czerwińskiego do pożyczania od Fogtowej pieniędzy, twierdzi, że tego jako żywo nigdy nie czynił. Zwracałem mu tylko uwagę, że gdyby mu Fogtowa narzucała się z pomocą materjalną, co było u niej w zwyczaju, nie powinien się wahać w jej przyjęciu, niby tej pożyczki.

Zapytany, dlaczego był tak gorliwym swatem Czerwińskiego, odpowiada, że utwierdzały go w tem jego dwie siostry, które mu wciąż przedstawiały, jako Fogtowej mocno dokucza wdowieńska samotność. Co do pożyczki 15.000 zł., to pieniądze te, zabrane przez Czerwińskiego, były stanowczo pożyczką, a nie darowizną. Przecież Fogtowa prosiła go, ofiarowując Czerwińskiemu pieniądze, aby jej te pieniądze zabezpieczył aktem notarjalnym. Fogtowej nigdy nie przedstawiał Czerwińskiego jako człowieka zamożnego, bo jego majątku nie obliczał, informował ją tylko, że Czerwiński ma dwie realności, cukiernię i dzierżawi grunta, jest człowiekiem uczciwym i był dobrym mężem dla swej nieboszczki żony.

Przew.: Przecie pan wiedział, że Czerwiński jest szulerem, przecie go pan widział nieraz grającego w karty.

Mark.: Widziałem, ale wówczas Czerwiński grał bardzo skromnie.

Przew.: To dziwne, bo do mnie tu ciągle nadchodzą listy, że Czerwiński jest nałogowym szulerem i że grywał „brudno" w karty.

Na pytanie, czemu uwiadomił Czerw. o tem, że Fogtowa wybiera się do Stanisławowa celem skontrolowania swego gagatka, jakkolwiek otrzymał od niej za dyskrecję tytułem pożyczki 200 zł., odpowiada, że stało to się tylko przypadkowo, kiedy się z Czerwińskim spotkał na dworcu kolejowym w Stanisławowie; pieniądze te pani Fogtowej już oddał do centa.

Dłuższą dyskusję wywołało poruszenie sprawy rzekomego kontraktu sprzedaży realności p. Turzańskiej. Czerwiński twierdzi, że miał na swą realność dwóch kupców i prosił Markowskiego, żeby kazał swemu notarjuszowi wygotować potrzebny ewentualnie kontrakt. Markowski przypomina sobie tę rzecz nieco odmienniej, a przy swem twierdzeniu się nie upiera.

Na tem rozprawę przewodniczący na minut 15 o godzinie pół do pierwszej przerywa.

Po „5 minutowej przerwie", która przeciągnęła się całe półgodziny rozpoczyna współobwinionemu zadawać pytanie prokurator.

Prok. Czemu pan z takiem oburzeniem odpisał p. Fogtowej, kiedy napisała, że nie da pieniędzy?

Mark. Bo ona dała słowo, że pożyczy, więc mnie oburzyła jej odmowa.

Dr. Dulębe. Niech pan wyjaśni trybunałowi, że ona właśnie przyrzekała...

Prok. (do dra Dulęby). Proszę mi nie przerywać...

Dr. Dulęba (z widocznem poruszeniem). Proszę swe pytania ściśle stosować do faktów...

Prokurator. To jest fakt!... Po tej małej niemej przerwie współobwiniony zeznaje dalej.

Czemu pan zaraz na drugi dzień wysłał żonę do Fogtowej, jak tylko Czerwiński zgodził się ożenić z Fogtową i to na własny swój koszt?!

Markowski. O koszta mi nigdy nie chodziło, a sprawą zająłem się z przekonania.

W dalszym ciągu zeznań oświadcza, że o kradzieży Czerwińskiego 200 zł. dowiedział się dopiero około Bożego Narodzenia w 1898; nie wierzył temu, żeby on, człek majętny, łakomił się na jakiś tam pulares z 200 zł.

Dr. Grek (do Czerw.) Czemu pan będąc w tarapatach wobec nalegań Fogtowej nic o tem nie mówił Markowskiemu.

Czerwiński. Bo ona mnie prosiła o dyskrecję i chciałem, żeby to było wszystko w tajemnicy.

Dr. Grek: Pan nas tu uważa za dzieci; wszyscy już o tem wiedzieli, bo to było już publiczną tajemnicą, a pan Markowskiemu nic o tem nie powiedział?

Czerwiński: Bo mi to nie przyszło na myśl (wesołość w sali).

Dr. Dulęba (do Mark.): Niech mi pan powie, czem pan się dotąd zawsze zajmował?

Mark (wyciąga chustkę i łka): Przez lat 40 służyłem uczciwie ludziom. Z posady na posadę wyrywano mię, byłem u ks. Jabłonowskich, u hr. Potockiego itd.

Z pytań, zadawanych przez dr. Solańskiego Markowskiemu okazuje się, że Fogtowa znała się na papierach wartościowych o tyle, o ile na nich kobieta znać się może i zbytniej do nich wartości nie przywiązywała. Czy od przyszłego męża rzeczywiście wymagała „specjalnych kwalifikacyj“ nie wie, ale wie, że Czerwiński jej się podobał. Przyznaje, że Fogtowa miała zamiar za Czerwińskiego wyjść za mąż, tylko zwlekała, bo ją raził zbyt małą swą inteligencją. Stwierdza dalej, że przez lat 20 wraz z Czerwińskim wzajemnie sobie weksle podpisywali.

Charakterystycznem było zeznanie Czerwińskiego, który wobec twierdzenia Markowskiego o gościnności Fogtowej, rzekł:

Szczególniej od zaręczyn!...

Markowski otrzymuje z ławy przysięgłych jeszcze kilka pytań, na które daje zadawalniające odpowiedzi. Radcy Frankemu stanowczo oświadcza, że swatając Czerwińskiego nigdy nie myślał o porękawicznem, ani też to wyraźnie umówionem nie było.

Ogromną wesołość wywołało oświadczenie Markowskiego, który opowiadając o spacerach Fogtowej z Czerwińskim na cmentarz, zeznał, że Fogtowa wskazywała tam na miejsce, gdzie i Czerwiński będzie po śmierci spoczywać. Leżeć on będzie między nią a jej pierwszym mężem. Miał to być płomienny dowód jej uczuć względem Czerwińskiego.

Na samym końcu dr. Dulęba stawia wniosek, aby powołać na świadka dra Aleksandra Marjańskiego, któryby jako jeneralny pełnomocnik ks. Jabłonowskich i Husarzewskiej, stykając się przez lat tyle z ich oficjalistą Markowskim, złożył świadectwo o jego wartości moralnej. Dr. Solański znowu ze swej strony żąda, aby odczytano listy Fogtowej do Czerwińskiego, a odczytano je w stosownej chwili, jako dowód ich żywego i lirycznego stosunku. Obu wnioskom tym sprzeciwia się prokurator, a załatwienie ich trybunał odkłada na później.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 25 września. Urzędowe sprawozdanie o stanie zbiorów chmielu w Galicji, zaznaże przeważną część chmielu powiodło się w sposób pomyślny zebrać. Część pozostała na polach ucierpiała bardzo skutkiem niepogody. W ogóle jakość produktu bardziej zadowala niż ilość, która wprawdzie jest lepszą, niż w zeszłym roku, jednakże nie przenosi normalnego średniego zbioru. Ceny spadły tak, że za towar przedni płacą tylko 50 do 65 zł. za 56 klgr.

— **Wiedeń** 25 września. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·47 do 8·48, na wiosnę od zł. 8·87 do 8·88; żyto na jesień od zł. 6·89 do 6·89, na wiosnę od zł. 7·26 do 7·27; kukurudza na wrzesień od zł. —·— do —·—, na październik od zł. 5·51 do 5·52, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·39 do 5·40; owies na jesień od zł. 5·29 do 5·30, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·69 do 5·70; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·50 do 12·60; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32 — do 33·— Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 25 września (*Giełda zbożowa*) Pszenica na wrzesień od zł. 8·30 do 8·31, na październik od zł. 8·32 do zł. 8·34, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·76 do 8·77; żyto na październik od zł. 6·57 do 6·58, na kwiecień 1900 r. od zł. 6·92 do 6·93; owies na październik od zł. 5·02 do 5·03, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·44 do 5·46, kukurudza na wrzesień od zł. 5·14 do 5·16, na maj r. 1900 od zł. 5·10 do 5·11; rzepak na wrzesień od zł. 11·80 do —·—, na sierpień 1900 r. od zł. —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 25 września. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od zł. 12·50 do —·—. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus od zł. 20·— do 20·20. Tendencja spokojna.

Zbrodnia w Polnej.

Praga 24 września.

Przyznanie się Hilsnera do morderstwa popełnionego na Hruzównej przy współudziale dwóch innych żydów wywołało tak tu, jak i w Kutnejhorze ogromne wrażenie. Bliższe szczegóły tego przyznania się są następujące: Hilsner przyznał się do współudziału w zbrodni w środę rano. Właśnie wówczas przyszedł do niego obrońca dr. Aurzedniczek, aby z nim porozumieć się w sprawie wniesienia zażalenia nieważności. Obrońcy powiedziano, że Hilsner poszedł właśnie do sędziego śledczego, aby złożyć przed nim ważne zeznanie. Obrońca udał się do sędziego i tam dowiedział się, że Hilsner przyznał się do zbrodni.

Hilsner mieszka w celi z dwoma jeszcze aresztantami, przed którymi również przyznał się do zbrodni. Od niedzieli zeszłej (jak wiadomo wyrok zapadł w zeszłą sobotę) był Hilsner bardzo wzburzony. Nie mógł znaleść miejsca dla siebie, chodził ustawicznie po celi, prawie nic nie jadł i ustawicznie mówił coś sam do siebie.

W gmachu sądowym w Kutnejhorze zaprowadzano właśnie telefon, wskutek czego w celi, w której siedział Hilsner, słychać było szmer za murem i bicie młotków. Hilsner usłyszawszy ten hałas, zapytał co to znaczy, na co mu towarzysze więzienia odpowiedzieli: „to szubienica dla ciebie!“. Hilsner pobladł, a chociaż po chwili przekonał się że to żart, myślał długo nad czemś, aż wreszcie zawoławszy odźwiernego, kazał mu zaprowadzić się do sędziego śledczego p. Baudischa. Sędzia zawezwał natychmiast dwóch świadków i wobec nich i protokolanta złożył Hilsner przed sędzią obszerne zeznania. Przyznał się, iż on w towarzystwie dwóch innych żydów zamordował Hruzównę. Dokonanie morderstwa tego postanowionem już było na dzień 27 marca, a więc na dwa dni przed dniem, w którym dokonane zostało, ale wówczas wskutek jakiejś przeszkody, musiano termin dokonania zbrodni odroczyć. Sposób, w jaki dokonano zbrodni, opisał Hilsner tak samo, jak go skreślił akt oskarżenia i oświadczył dalej, że główny świadek oskarżający Teschak zeznał zupełną prawdę, a mianowicie, że widział Hilsnera w towarzystwie dwóch żydów w lasku Brzezina, w którym zamordowano Hruzównę. W lasku tym Hilsner czekał na Hruzównę i pokazał ją swym towarzyszom, którymi byli Jozua Erbmann z Trebicz na Morawach i Salomon Wassermann z Windig Jenikau w Czechach. Co do swojej osoby Hilsner przeczy stanowczo, jakoby był winnym uczestnictwa w wykonaniu morderstwa, dodaje tylko, że wskazał ofiarę i że był na miejscu czynu postawiony przez tamtych na straży.

Sąd natychmiast rozesłał listy gończe za żydami, wymienionymi przez Hilsnera.

Zeznania Hilsnera stały się źródłem rozmaitych kombinacyj, których prawdziwości jednakże dotąd nie stwierdzono.

* * *

Sędziowie przysięgli, którzy wydali werdykt potępiający na Hilsnera, postanowili wystąpić w drodze karnej przeciw tym żydowskim dziennikom, które z powodu owego werdyktu napadały na nich i czyniły im zarzut stronniczości.

Po ostatniej rozprawie w tej kadencji przysięgłych, która zakończyła się w piątek, przemówił prokurator Schneider-Swoboda do przysięgłych, zawiadamiając ich, że Hilsner przyznał się do winy, że zatem wyrok ich był sprawiedliwy. Dziękując im za sumienne wypełnienie obowiązków, dodał prokurator, że sędziowie przysięgli powinni z pogardą odwrócić oczy od napaści „pewnej prasy“ (t. j. żydowskiej), bo wyrok padł na winnego.

* * *

Z Kutnahory donoszą, że żandarmerja w Bochni znalazła krzyżyk i różaniec, których brakło przy trupie Agnieszki Hruzównej. Przedmioty te posłane zostały do Polny i przez matkę zamordowanej agnoskawane.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 25 września.

(*Telefonem*).

Decyzja cesarza w sprawie prośby o dymisję gabinetu, wręczonej monarsze przez hr. Thuna, dotychczas nie zapadła jeszcze, ale być może, że w chwili, gdy będziecie drukowali te słowa, telefon przyniesie wam już wiadomość o decyzji monarchy. Być może także, iż gabinet jeszcze przez dni kilka pozostanie u steru rządów, zanim znajdzie się następca, któryby objął po nim spadek.

Tak więc gabinet hr. Thuna, po rządach trwających półtora roku i dni 16, podał się do dymisji. Obstrukcja niemiecka raz jeszcze zwyciężyła, obaliła jeszcze jeden gabinet, ale zdaje się, że to jej ostatnie zwycięstwo i to zwycięstwo pyrrhusowe. Ostatnia próba ugody, zainicjowana przez dr. Fuchsa, rozbiła się o opór lewicy. Postępowaniem tem dała ona dowód, że wcale nie leży jej na sercu dobro państwa i jego interesy, lecz, że chce ona *per fas* i *nefas* dorwać się do rządów i raz jeszcze dać uczuć narodom słowiańskim, stanowiącym w Austrji większość, swą rękę. Czy to się stanie przez utworzenie nowego gabinetu ze zwrotem na lewo, czy też przez utworzenie gabinetu urzędniczego o tendencji jaskrawo przychylnej Niemcom, jak na teraz, niewiadomo, w każdym jednak razie, gdyby Niemcy nawet w jaki sposób dorwali się rządów, to panowanie ich nie będzie długie.

Tryumf zasad przeciwnych dążeniom prawicy, przeciwnych postulatom, wyrażonym w znanym projekcie adresu do tronu, opartym na zasadach sprawiedliwości i równouprawnienia wszystkich narodów, może być tylko chwilowym i przemijającym. Wbrew prawicy nie utrzyma się żaden gabinet, a prawica pozostanie silna i złączona nadal, jak to wykazała onegdajsza konferencja posłów z prawicy i jak to stwierdza przebieg obrad zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie. Może pan Rutowski w *Słowie polskiem* wypisywać nie szpalty, ale całe kolumny na temat sojuszu z Niemcami, to jednak ani Czesi, ani Polacy nigdy nie pójdą w sojusz z Wolfami i Schenererami, ani z prowadzonymi przez nich na pasku innymi radykałami niemieckimi. Zresztą Czesi już w pismach swych zapowiadają, że jeżeli rozstrzygnięcie przesilenia nastąpi na korzyść mniejszości niemieckiej, to oni rzuconą im rękawicę podejmą i prowadzić będą walkę zaciętą i nie pozwolą na utratę ani krzty z przynależnych im praw.

Nowy więc gabinet, któryby wyszedł z łona lewicy, a nawet gabinet urzędniczy, spotkałby się w parlamencie z obstrukcją czeską, silniejszą i bardziej zwartą, niż niemiecka *Gemeinbürgschaft*. Obrady parlamentu byłyby więc znów niemożliwe i znów panowałby w całej pełni § 14. Jedyne wyjście, jak już to pisaliście i jak tu w kołach politycznych sądzą, byłoby w utworzeniu gabinetu parlamentarnego. Ale takiego gabinetu Niemcy boją się jak — darujcie mi to wyrażenie — djabeł święconej wody i, jak już wam telefonowałem, czynią co tylko mogą, aby tylko nie dopuścić do złożenia takiego gabinetu. Jak się ułożą stosunki, czy uda się ks. Lichtensteinowi utworzenie gabinetu, czy też będzie utworzony gabinet przejściowy z bączkami — na to dadzą odpowiedź już najbliższe godziny. W każdym razie zaznaczyć należy, że przez ustąpienie hr. Thuna, sytuacja wewnętrzna zaostrzyła się i zagmatwała jeszcze więcej. Z przesilenia tego prędzej, czy później, musi jedna strona wyjść pobitą, a pewnem jest, że w końcu nie będzie nią prawica.

Dziś wieczorem odbędzie się w Pradze posiedzenie komitetu wykonawczego posłów czeskich, jutro zaś we Wiedniu obradować będą parlamentarne komisje klubu czeskiego, konserwatywnej większej własności i Koła polskiego. Na czwartek zwołaną została parlamentarna komisja prawicy. Z każdego klubu prawicy został tu jeden mąż zaufania, a poseł Jaworski otrzymał upoważnienie, zwołać ich każdej chwili w razie potrzeby na obrady. Gdy nowy gabinet będzie utworzony, przywódcy stronnictw prawicy zbiorą się na wspólną konferencję, aby wspólnie określić swe stanowisko, jakie zajmą wobec nowego rządu.

Ogromnie pokrzyżowała plany Niemców uchała, powzięta w sobotę przez reprezentantów stronnictw prawicy, zaznaczająca z naciskiem solidarność prawicy i oświadczająca, iż prawica cała nie godzi się na utworzenie gabinetu urzędniczego. W zebraniu, na którem zapadła ta uchwała, wzięli pod przewodnictwem p. Jaworskiego udział posłowie: dr. Fuchs, dr. Kathrein, Lupul, Povsze, Trauinfels, Palffy. dr. Herold, dr. Pacak i dr. Stransky.

Przez powołanie do izby panów dwóch najwybitniejszych członków wolnego niemieckiego zjednoczenia (grupy Mauthnera), pp. Mauthnera i Proskowetza, byt tego stronnictwa został zachwiany. Liczy ono obecnie tylko 9 członków, którzy, jak się zdaje, teraz rozbiją się i niektórzy z nich przymkną do liberałów, inni pozostaną „dzikimi“. Jedno więc stronnictwo niemieckie, z opozycyjnych najumiarkowańsze, zniknie z horyzontu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.“)

Wiedeń 25 września. Do tej pory (godz. 4 po południu) przesilenie jeszcze nie załatwione, zdaje się jednak, że ostateczna decyzja rychło już zapadnie. Cesarz dziś rano przyjechał z Schönbrunnu do Wiednia i ciągle odbywa konferencje.

Wczoraj konferował przez czas dłuższy hr. Oswald Thun z ks. Alfredem Liechtensteinem. W ostatnich godzinach wpłynęło jeszcze jedno nazwisko przyszłego premiera. Ma nim być namiestnik Styrji hr. Clary-Aldringen. Kombinacja ta atoli w kołach prawicy spotyka się z wielkim oporem.

Wiedeń 25 września. Czescy posłowie ogłaszają następujące zawiadomienie: Wobec ponownych rozmaitych doniesień, jakoby czescy posłowie byli gotowi w sprawie językowej uledz naciskowi zaprzyjaźnionych stronnictw prawicy i przyznać pewne koncesje, które stoją w sprzeczności z dotychczasowem zasadniczem stanowiskiem Czechów, oświadczają posłowie czescy, że wszystkie te i tym podobne przypuszczenia są zupełnie bezpodstawne, że w tym kierunku do tej chwili na posłów czeskich z żadnej strony nie starano się wpływu wywierać, a że jeśli kiedy z prywatnych stron czyniono w tej mierze próby wobec Czechów, to zostały one stanowczo odparte.

Naród czeski może być pod tym względem zupełnie spokojny, że posłowie jego nie opuszczą granic, które sami sobie zakreślili w znanej rezolucji z dnia 16 b. m.

Wiedeń 25 września. Na sobotniej konferencji prawicy poseł Povse imieniem Słoweńców oświadczył, że Słoweńcy bezwarunkowo stać będą po stronie Czechów i że Czesi mogą być pewni bezwzględnej solidarności Słoweńców z Czechami. „My jesteśmy z wami i dla was, powiedział Povse, a wy z nami i dla nas“.

Wiedeń 25 września. Dziś przed południem w gmachu parlamentu odbyła się konferencja parlamentarnej komisji Koła polskiego, w której wziął udział także minister Jędrzejowicz.

Jak słychać, oprócz Jaworskiego, także prezydent izby dr. Fuchs i br. Ludwigstorff z wiernokonst. wielkiej własności otrzymali na dziś popołudniu powołanie do cesarza.

Jak donosi *Budapester Corr.*, obecny pobyt Kolomana Szella w Wiedniu i jego dzisiejsza audjencja u cesarza, stoi w związku z mającą się rozpocząć nową sesją sejmu węgierskiego.

Również z półurzędowej strony węgierskiej donoszą, że obecna podróż Szella do Wiednia była projektowaną jeszcze przed dymisją gabinetu austrjackiego.

Wiedeń 25 września. W parlamencie panowało dziś przez cały dzień wielkie ożywienie. Odbywały się ciągle konferencje. P. Jaworski konferował z prezydentami izby dr. Fuchsem, dr. Ferjancziczem i Lupulem, dalej z posłami ruskimi, którzy tu przybyli, Barwińskim i Wachnianinem, jak również z członkami katolickiego stronnictwa ludowego.

Na godzinę 11-tą rano zapowiedziane było posiedzenie komisji parlamentarnej Koła polskiego, ale nie odbyło się z powodu, że dr. Biliński i dr. Kozłowski z powodu przerwy w ruchu kolejowym na czas przybyć nie mogli.

Odbyła się tylko pogadanka, w której wzięli udział pp.: Jaworski, Dawid Abrahamowicz, Jędrzejowicz, Piętak i Wojciech Dzieduszycki. Podczas pogadanki skonstatowano zupełną zgodność w wytrwaniu przy prawicy.

Jeden z wybitnych członków Koła polskiego zapewniał mnie, że nie ma mowy, aby Koło polskie poszło inną drogą, jak tylko z prawicą, gdyż tylko gabinet prawicy może zapewnić sankcję ustaw ugodowych.

Wiedeń 25 września. Misja ks. Liechtensteina jeszcze się wprawdzie nie rozbiła, ale szanse są nadzwyczaj małe. Dziś był na audjencji u cesarza prezydent gabinetu hr. Thun i hr. Oswald Thun. Nadto z Aussee powołany został do cesarza br. Chlumecky.

Bawią w Wiedniu dr. Baernreuther, hr. Stuergk i nieczłonkowie z wiernokonstytucyjnego stronictwa — dane o to, aby to stronnictwo pozyskać dla gabinetu prawicy.

Ks. A. Liechtenstein konferował z Mattuszem w celu pozyskania go do gabinetu, gdyż młodoczesi nie mogliby wejść do takiego gabinetu, któryby miał zamiar znieść rozporządzenie językowe.

(P. Mauthner jest po Riegerze jednym z najwybitniejszych staroczechów i osobą bardzo popularną w Czechach. Jest on dyrektorem Banku krajowego w Pradze. Przyp. Red.).

Proces

w sprawie zamachu na króla Milana.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Belgrad 25 września. Dziś zapadł wyrok w znanej sprawie o zamach na króla Milana. Kneżewicz i Taisicz skazani zostali na śmierć. Dziś po południu ma być Knežewicz rozstrzelany. Dwanaście osób między nimi Nikolicz, skazanych zostało na 20 lat, inni na kilkanaście i kilka lat.

Belgrad 25 września. Jak słychać, król telegraficznie ułaskawił Pasicza, skazanego na 5 lat

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Kraków 25 września. Partja socjalno-demokratyczna urządziła wczoraj o godz. 11 demonstracyjny spacer po rynku, przeciw zjazdowi dziennikarzy słowiańskich i w sprawie statutu gminy m. Krakowa. Demonstracja była zakazana, policja zgromadziła więc znaczne siły w rynku i przed magistratem, gdzie się odbywają posiedzenia dziennikarskie, aby rozprószyć manifestantów. Rozprószyła znaczny ich zastęp w rynku, przyczem aresztowano 7 robotników, między nimi dr. Drobnera. Część robotników usiłowała przedrzeć się przed magistrat, wznosząc nieprzyjazne dla zjazdu okrzyki. Rozprószono ich. Robotnicy podążyli wreszcie na ulicę Bracką przed lokal *Naprzodu*, gdzie przemawiał dr. Marek. Z 7 aresztowanych wypuszczono 4, zaś 3 zatrzymano w areszcie. Przeciw wszystkim wdrożone będzie postępowanie sądowo-karne.

Kraków 25 września. W gimnazjum Sobieskiego w Krakowie odbyła się wczoraj instalacja nowego dyrektora radcy Tom. Sołtysika, dotychczasowego dyrektora gimnazjum w Podgórzu. W urzędowanie wprowadził go radca szkolny dr. Ludomił German, który w dłuższej przemowie zaznaczył zasługi dyrektora Sołtysika na polu pedagogicznem i dał wyraz uznaniu, jakiem tenże cieszy się tak u władz szkolnych, jak i u rodziców i młodzieży szkolnej.

Po odpowiedzi dyrektora Sołtysika, imieniem grona nauczycielskiego powitał go prof. Szarłowski, zapewniając nowego zwierzchnika o sympatji, jaką cieszy się wśród profesorów i przyrzekając mu szczerą i chętną pomoc w pełnieniu trudnych obowiązków, na tak zaszczytnem a odpowiedzialnem stanowisku.

Paryż 25 września. Panizzardi potwierdził, że Henry (?) i Esterhazy pobierali od Niemiec i Włoch razem 4000 franków miesięcznie.

El Ferrol (w Hiszpanji) 25 września. Wczoraj wieczorem przyszło tu do wielkiej demonstracji. Tłum złożony z około 3000 osób obrzucił kamieniami dom klubu katolickiego i ratusz, w którym powybijano wszystkie szyby. Policja miejska dała ognia, została jednak odpartą. Dopiero konnej żandarmerji udało się tłum rozprószyć; 11 policjantów i kilka osób cywilnych jest rannych.

Heidelberg 25 września. Wczoraj został otwarty 21szy kongres międzynarodowego stowarzyszenia dla literatury i sztuki.

Belgrad 25 września. Ze strony urzędowej zaprzeczają ponownie, w formie jak najbardziej stanowczej, pogłosce o przesileniu ministerjalnem zaznaczając, że król Aleksander ma zupełne zaufanie do obecnego gabinetu Georgewicza.

Kraków 25 września. W lasku zwierzynieckim, tuż przy Bielanach pod Krakowem, znaleziono zwłoki zabitego młodego mężczyzny. Jak skonstatowano, zaszedł tu wypadek samobójstwa, a samobójcą jest Józef Horaczek, który pod nazwiskiem Zubrzyckiego występował w ciągu lata w teatrze letnim Mareckiego, w parku krakowskim. Odebrał sobie życie wystrzałem w usta. W prawej ręce trzymał rewolwer, w lewej kontrakt z dyrektorem teatru Czystogórskim, do którego zaangażował się był na sezon zimowy. Powodem samobójstwa był zawód w miłości.

Wiedeń 25 września. Minister sprawiedliwości zamianował sekretarza sądowego Józefa Benedykta Nowickiego w Krakowie, radcą sądu krajowego dla Jasła, a sekretarza sądowego dra Józefa Grzybczyka w Wieliczce, radcą sądu krajowego dla Wadowic; dalej sędziego powiatowego dra Müllera, Bójsławskiego w Strzyżowie, radcą sądu krajowego i naczelnikiem sądu powiatowego tamże. Sekretarz sądowy dr. Zacharjasz Gutowski w Wadowicach zamianowany sędzią powiatowym w Tuchowie, wreszcie następujący adjunkci mianowani sekretarzami sądowymi: dr. Zygmunt Kuliński w Podgórzu do Krakowa, Zdzisław Szewczyk w Dobczycach do Wieliczki, Leon Wittig w Ślemieniu do Dąbrowej, Ignacy Chorobski w Mielcu do Wadowic, Władysław Rzonca w Podgórzu do Krakowa.

Minister kolei żelaznych zamianował koncepistów ministerjalnych: dra Byka i dra Podlewskiego wicesekretarzami przy ministerstwie kolei żelaznych.

Kair 25 września. W Aleksandrji wybuchła znowu dżuma — wczoraj zachorowały 2 osoby a jedna z nich zmarła.

Wiedeń 25 września. Węgierski prezydent ministrów Koloman Szell, który przed południem konferował z gubernatorem Banku austro-węgierskiego Kautzem, był w południe na audjencji u cesarza.

Jak nam prywatnie donoszą, monarcha przyjął również przed południem na audjencji prezesa gabinetu hr. Thuna.

Paryż 25 września. Minister wojny Gallifet zabronił francuskim oficerom, udającym się do Niemiec, Austro-Węgier i Włoch, brać udziału w manewrach lub też udawać się na teren ćwiczeń wojskowych bez zezwolenia dotyczących władz wspomnianych mocarstw. Na odwrót żadnemu oficerowi tych trzech mocarstw nie wolno bez pisemnego zezwolenia władz francuskich brać udziału w ćwiczeniach wojsk francuskich.

ROZMAITOŚCI.

Wiadomości osobiste. Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki, powróciwszy z urlopu objął urzędowanie.

Nieszczęśliwy wypadek cyklisty. W niedzielę odbywały się wyścigi przemyskiego klubu cyklistów koło Sądowej Wiszni. Z powodu deszczu powracali cykliści koleją. Otóż znany lwowski cyklista, p. Alojzy Wallek, urzędnik Tow. kredytowego ziemskiego spadł z platformy, a koła pociągu, pod które się dostał, zmiażdżyły mu nogę tak fatalnie, że ją wczoraj musiano amputować. P. Wallek opłacił w ten sposób swoją zbytnią odwagę, gdyż chciał on, gdy pociąg był w pełnym ruchu, przejść z jednego wagonu do drugiego. Pośliznął się jednak na mokrej desce i spadł, kalecząc się na całe życie.

Na miejscu znalazł się na szczęście dr. Wehr, który dokonał natychmiast prowizorycznej amputacji. Wczoraj rano pierwszym pociągiem towarowym odwieziono p. W. do Lwowa, a z dworca kolejowego wóz ratunkowy odwiózł go do szpitala, gdzie w południe dokonano właściwej amputacji nogi, która udała się szczęśliwie. Kalectwo jednak pozostanie na całe życie.

Wypadek ten wywołał w całem mieście wielkie wrażenie, gdyż p. Wallek cieszył się w szerokich kołach, dla swego zacnego charakteru, wielką sympatją.

Śmierć od pszczół. Parobek Witt, zajęty na folwarku Grossin ładowaniem słomy na wóz, opadnięty został przez rój pszczół. Mściwe owady okryły tysiącami nieszczęśliwego parobka i konie. Te poniosły śmierć na miejscu, a sam Witt dopiero po ośmiu dniach przyszedł do przytomności.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 25 września. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt. 270·50, Akcje węg. Zakł. kred. 378·50, Akcje Anglobanku 150·50, Akcje Unionbanku 302·50, Akcje Laenderbanku 237·—, Akcje Bankvereinu 270·—, Akcje Bodencredit 453·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 341·50, Akcje kolei południowej 72·—, Akcje tramwajowe 425·—, Akcje kol. Elbethal 253·—, Akcje kol. Północnej 315·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 284·—, Akcje alpiny 280·75, Akcje Rima Muranji 337·25, Akcje praskiego Tow. żel. 1402·—, Akcje fabryki broni 204·—, Akcje tureckie tytoniowe 135·—, Oblig. węg. indem. 93·90, Renta majowa 100·05, Austr. renta koronowa 100·10, Węg. renta koronowa 95·10, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 93·30, 4% listy Banku kraj. 97·—, 4½% listy Banku kraj. 100·25, 4% listy Banku hipot. 96·50, 4½% listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·25, 4% Gal. oblig. propinac. 97·20, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 59·40, Marki 58·97. Ruble 127⅛.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25 września 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. W. Fedorowicz z Okna. J. hr. Miączyński z Jaszniszcza. O. Rapaport z Romania. Czarkowski-Golejewski z Zagrobeli. W. Konaszewski z Petersburga. A. Kader z Wrocławia. W. Fibich z Mostów. A. Toczyski z Krosna. Dr. A. Benis z Krakowa. J. hr. Męciński z Partynia. W. Struszkiewicz z Wiednia. J. Kozłowski z Witryłowa. H. dr. Plahner z Husiatyna.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Z LITERATURY.

Piotr Chmielowski. Historja literatury polskiej z przedmową Bronisława Chlebowskiego (z ilustracjami). Tom I. Warszawa, 1899; str. 253. („Bibljoteka dzieł wyborowych").

Od lat już kilku obiegały pogłoski, że prof. Chmielowski przygotowuje do druku historję literatury ojczystej, a płynęły one nietylko z rzeczywistego zamiaru opracowania dziejów piśmiennictwa polskiego, z którym uczony badacz bynajmniej się nie taił, ale i z serdecznego życzenia, jeżeli wprost nie z żądania ogółu, który wiedział i rozumiał dobrze, że nikt nie jest od Chmielowskiego bardziej powołany do roztoczenia przed oczami publiczności tych skarbów, które składają się na naszą ośmiowiekową literaturę. I nakoniec owe pogłoski sprawdziły się: tom pierwszy „Historji literatury polskiej" wyszedł z druku, drugi znajduje się już pod prasą, a cztery pozostałe ukażą się w bliskiej przyszłości.

Dlaczegoż to publiczność tak domagała się od Chmielowskiego tej książki?

Dlatego, że pragnęła gorąco poznać dzieje ducha narodowego, a poznać ich nie mogła, bo dotychczas nie posiadała literalnie ani jednego całokształtu pismiennictwa polskiego, któryby odpowiadał wymaganiom naukowym.

Wiśniewski — niedokończony, Zdanowicz, Sowiński — niesamodzielni i nieprawdziwi, Spasowicz — niewyczerpujący przedmiotu; są wprawdzie krótsze podręczniki, ale te albo są złe i to bardzo złe, albo, choć dobre, przeznaczone dla młodzieży szkolnej, nie zaś dla szerszej publiczności (n. p. Kuliczkowski, albo Król i Nitowski).

Pierwszą książkę o literaturze polskiej dla publiczności — i to książkę dobrą — napisał Chmielowski; tej wielkiej zasługi nie odbierze mu nikt...

Dobrą zaś jest książka Chmielowskiego dlatego przedewszystkiem, że podane w niej wiadomości opierają się nie na intuicji (jak to bywało często u wielu naszych „historyków literatury") i nie na wiadomościach, zawartych w innych podręcznikach, ale na długoletnich samodzielnych studjach źródeł zarówno jak ich opracowań.

Literatura staropolska wygląda nieco inaczej teraz, aniżeli przed laty kilkunastu — a to dzięki publikacjom Akademji umiejętności, oraz monografiom takich uczonych, jak Nehring i Brückner, który co miesiąc niemal ogłasza coś nowego, coś zupełnie dawniej nieznanego.

Otóż prof. Chmielowski sumiennie wyzyskał prace specjalistów, tak, że jego literatura, prawie bez zastrzeżeń, daje pełny obraz rezultatów badań aż do ostatniej chwili, t. j. posiada to właśnie, czego wymagamy od dzieła naukowego. Prawda, że sam autor nie wzbogacił skarbnicy naszego piśmiennictwa własnemi odkryciami rękopiśmiennemi (bo, jak wiadomo, specjalnością jego jest literatura nowsza), przez co pominął n. p. milczeniem działalność Mateusza z Krakowa, (który niemało przyczynił się do założenia uniwersytetu w Krakowie i który, jako uczony, był głośny w całej Europie), albo niejeden charakterystyczny pomnik literatury wieku XVI; to jednak nie zaprzecza bynajmniej temu, cośmy powiedzieli wyżej, że tom pierwszy jego dzieła jest dokładnym i systematycznym obrazem ostatnich wyników badań naukowych.

To jedno.

Po drugie: rzecz niesłychanie ważna, dyspozycja olbrzymiego materjału jest bardzo dobrą. Dzieje literatury naszej dzieli profesor Chmielowski na trzy wielkie epoki: Pierwsza epoka, najdłuższa, bo cztery z górą stulecia obejmująca (od 966 do 1400 roku), lecz w pomniki piśmienne najuboższa, przedstawia olbrzymią pracę zakładania podwalin religii i cywilizacji chrześcijańskiej... Przewodzi tu duchowieństwo i nadaje literaturze barwę kościelną. Druga epoka, mniej więcej cztery stulecia trwająca (od XV. do końca XVIII. wieku) jest czasem wzrostu, potęgi i rozkładu ideału rzeczypospolitej, opartej na przywilejach jednego panującego stanu. Barwa literatury jest szlachecka w rozmaitem połączeniu, przyjaznem lub nieprzyjaznem, z dążnościami kościoła katolickiego. Trzecia wreszcie epoka, licząca dopiero jedno stulecie, jest, ściśle biorąc, w początkach swoich; dążnością jej — wyrażenie myśli, uczuć i ideałów całego narodu, bez różnicy stanów, a za pomocą środków różnorodnych, nieraz wprost sobie przeciwnych.

Podział to w zasadzie nie nowy, ale przez nader trafną charakterystykę trzech epok, oryginalny; jeśli się nie mylimy, pierwszy prof. Chmielowski nazwał drugą epokę naszej literatury „szlachecką", pierwszy również zaznaczył, jak olbrzymia zachodzi różnica pomiędzy epoką drugą a trzecią pod względem zaspakajania potrzeb duchowych różnych warstw społecznych w epoce drugiej, ale jaśnieją w niej takie nazwiska, jak Długosz, Rej, Kochanowski, Skarga, Szymonowicz, Potocki, Pasek, Krasicki; literatura ma charakter, nazywając rzecz po imieniu, kastowy; w trzeciej kastowość niknie.

Jedno tylko zastrzeżenie zrobić musimy: oto wiek XV. nie zupełnie trafnie, naszem zdaniem, został włączony do epoki drugiej — szlacheckiej; prawda, że i Ostroróg i Długosz nie byli mieszczanami, ale ogromna większość uczonych, to przecież mieszczanie; łatwo się o tem przekonać, przeglądając spisy profesorów akademji krakowskiej. A nadto charakter średniowieczny w tem stuleciu ma w literaturze jeszcze stanowczą przewagę nad charakterem nowożytnym, ani bowiem humanizm, ani husytyzm, ani budzący się ruch społeczny szlachty, nie zdołały jeszcze zasadniczo przekształcić naszego piśmiennictwa.

Każdą epokę dzieli prof. Chmielowski na okresy: średniowieczną na dwa: 1. 966—1250: „Kościół w zależności od władzy monarchicznej"; 2. 1250—1400: „Potęga kościoła", szlachecką zaś na cztery: 1. 1400—1505: „Budzenie się żywiołu świeckiego. Świt humanizmu", 2. 1505—1625: „Rozkwit humanizmu i reformacja.

To wszystko stanowi treść tomu pierwszego; na tom drugi złożą się dwa drugie okresy epoki szlacheckiej, a mianowicie: 3. „przeważna część wieku XVII i połowa XVIII — doba zacieśnienia widnokręgu duchowego i upadku dworu" i 4. „druga połowa wieku XVIII — dramatyczny moment wysiłków, by zażegnać rozkład rzeczypospolitej szlacheckiej". Widzimy, że nazwy okresów są trafne, bo pełne treści i bardzo charakterystyczne.

W szczegóły dyspozycji mieszczącego się w tych ramach materjału wchodzić tu niepodobna, zaznaczyć jednak można i należy, że wykonanie poszczególnych części wielkiego gmachu jest równie umiejętne, jak jego fundament, rusztowania i piętra. Na początku wykładu każdej epoki i każdego okresu charakteryzuje prof. Chmielowski literaturę, wskazuje przyczyny społeczne, polityczne i kulturalne, które nadały piśmiennictwu taki, a nie inny charakter, później dopiero roztrząsa działalność poszczególnych pisarzów; w tych zaś charakterystykach balast bio- i bibljograficzny jest wszędzie zredukowany do należytych granic — całkiem inaczej, jak w dotychczasowych „podręcznikach", „zarysach" albo „dziejach". Zarówno wybór autorów, jak ich dzieł, jest dokonany z gruntowną znajomością przedmiotu, z należytym taktem i zrozumieniem, jacy pisarze są potrzebni do wytworzenia sobie pełnego pojęcia o danym okresie i które mianowicie dzieła są niezbędne dla zrozumienia rodzaju i charakteru działalności danego pisarza.

Nie wszystkie charakterystyki jednakową posiadają wartość. Skarga np. albo Szymonowicz zasługują na obszerniejsze traktowanie, lecz odczytajmy np. charakterystyki Gallusa, Kadłubka, a przedewszystkiem Długosza i Kochanowskiego, a przekonamy się, że ów dar charakterystyki, owa zdolność do indukcyj, któremi celują wszystkie wogóle działa prof. Chmielowskiego i w tem ostatniem w pełnym ukazują się rozwoju.

Oto są główne, chociaż nie wszystkie, zalety pierwszego tomu „Historji literatury polskiej." Nie jest to dzieło, któreby naukę dziejów naszego piśmiennictwa wprowadzić mogło na nowe tory, jest za to niewątpliwie dziełem, które, jako koncentrujące w sobie wyniki ostatnich badań naukowych, metodycznie i pragmatycznie przedstawionych, może być i będzie zapewne podstawą dalszych badań. A dla szerszej publiczności, która specjalnych monografji nie czytuje, która więc nie może iść za postępem badań historyczno-literackich, jest „Historja" prof. Chmielowskiego książką po prosu nieocenioną.

Lecz na tem nie ogranicza się jeszcze jej wybitne znaczenie i niespożyta zasługa. Będzie ona miała pierwszorzędne znaczenie pedagogiczne dla nauczycieli literatury polskiej, którzy zwykle przeciążeni pracą, nie mają czasu, a często i możności obznajomić się z najnowszemi zdobyczami na polu swego przedmiotu; wobec tego ich wiadomości z zakresu literatury nie wzrastają, lecz redukują się do tych faktów i poglądów, które posiedli wówczas jeszcze, kiedy się sami uczyli. Te zaś poglądy, wówczas prawdziwe, mogą być dzisiaj fałszywe; ilość tych faktów, wówczas dostateczna, może być dzisiaj za szczupła. A stąd co wynika? to, że ze swego zawodu należycie wywiązać się nie mogą, czyli raczej nie mogli, bo dziś, dzięki książce prof. Chmielowskiego, już mogą. Sprawa sumiennego wykładu zależy dzisiaj już tylko od dobrej woli.I.

(Recenzję tę — pióra Ignacego Chrzanowskiego — przytaczamy z *Kurjera codziennego. Przyp. red.*)

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa za wyraz.

Agencja nauczycielska, Hetmańska 6, poleca siły wypróbowane, polskie i cudzoziemkie. Kac mar nauczycielka. 925

Bilety wizytowe, zaproszenia, karty i listy ślubne, wykonywa po niskich cenach zakład artyst.-litograficzny. **Antoni Przyszlak** we Lwowie, ul. Lindego 4

Znakomity koniak francuski, kuracyjny, odznaczony na wystawie lwowskiej, cała flaszka 3 50, pół flaszki 1·80, ćwierć flaszki 1 zł. Do nabycia tylko w Handlu **Leonarda Soleckiego** we Lwowie ul. **Batorego l. 2.**

Pokój z całem utrzymaniem dla dystyngowanej Pani. Wiadomość u dozorcy Kopernika 18. 938

W zakładzie naukowo-wychowawczym Amalii d' Endel przy ulicy Akademickiej l. 3 otwierają się 1 października kursa języków obcych. 937

Smalec pitaniał pół kilo 32 ct., tylko w handlu Leonarda Soleskiego we Lwowie ul. Batorego l. 2.

Rękawiczki damskie i męskie, gorsety roślinne dla osób starszych i dzieci również rogowe, oraz wszelkie środki kosmetyczne i perfumerje, poleca najtaniej **Łukasiewiczowa**, Akademicka 26 936

SODOR

płynny bezwodnik węglowy (kwas węglowy), zawarty w stalowych kapsułach, służy do szybkiego i łatwego przyrządzania wszelkiego rodzaju orzeźwiających napojów musujących (**jak wody sodowej, lemoniady, szampana** itd.) za pomocą raz na zawsze **do tego celu przeznaczonej flaszki.** Cena pudełka większych kapsli sodorowych 60 ct., mniejszych 40 ct. Jedyny skład dla Galicji wschodniej **w c. k. cyrkularnej aptece A. SKLEPIŃSKIEGO we Lwowie.**



Dra Fryderyka Lengiela balsam brzozowy. Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurkę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie zyska dopiero prawie cudowny skutek.

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, **to już nazajutrz rano odpadują prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przezto lśniąco białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodociana barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa stłuczenia i wszelkie inne nieczystości cery. Cena słoika z opisem użycia 1 zł. 50 ct. **Dr. Lengiela mydło benzoesowe**, najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone po 60 ct

Do nabycia w każdej większej aptece mianowicie: **we Lwowie** u Z. Ruckera; **w Krakowie** u Wiktora Redyka; **w Czerniowcach** u Gelichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin droguerja; **w Tarnopolu** u Marcjana Krzyżanowskiego; **w Tarnowie** u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; **w Bielsku** u Alfreda Blumenthala i w droguerji A. Haas. 1500 1—?



List otwarty
do p. Plato v. Reussnera.

Wybierając się ze Lwowa do Paryża, nabyłem pańskiego „Samouczka polsko-francuskiego", zaleconego mi przez mego nauczyciela. W krótkim stosunkowo czasie nauczyłem się z tego podręcznika po francusku bez pomocy nauczyciela z wielką łatwością. Obecnie, po 10-miesięcznym pobycie w Paryżu, zasyłam panu serdeczne podziękowanie za napisanie i wydanie tak dobrej i praktycznej książki, którą gorąco zalecam każdemu zwolennikowi języka francuskiego, pragnącemu nauczyć się języka bez pomocy nauczyciela. **Robert J. Poselt**, artysta-skrzypek z koncertów „L'amoureux". Paryż, d. 28 sierpnia 1896 r.

877 1—2

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

polsko-francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela**, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-szy kurs zł. **1·80**, II-gi kurs zł. **4·80**, **Gramatyka polsko-francuska** zł. **1·80**, lub całe dzieło w **47** zeszytach, każdy po **22** ct.

Wypisy francuskie (Morceaux Choisis) ze słowniczkiem w 4-ch językach. Zeszyty po 22 ct

Skład główny w księgarni **Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie.**

S. MOTYLEWSKI i KRZYSZKOWSKI

Lwów, plac Marjacki l. 6

(obok hotelu Francuskiego)

polecają:

Koszule męskie po 1.90, 2.25 do 3.
„ „ z kołnierzami i manszetami przyszytymi po 2.85 do 3.50.
Kołnierze po 20, **manszety** po 35.
Bielizna wełniana jak koszule, spodnie i kaftaniki od 1.20 za sztukę.
Kamizelki do polowania z rękawami, wełniane, włóczkowe i irchowe od 3.50 za sztukę.
Skarpetki i pończochy męskie wełniane, nicianne i fildecosse od 20 ct. za parę.
Hawelokl i Bundy angielskie i krajowe wyroby od 10 zł. za sztukę.
Płaszcze gumowe i zwyczajne **palta** (tylko najnowszy krój) od 12 zł. za sztukę.
Koce angielskie gładkie i imitacja tygrysiej skóry do okrywania łóżek i nóg od 7 zł.
Parasole angielskie i krajowego i wyrobu od 2 zł. za sztukę.
Woda kolońska i perfumerja francuska i angielska.
Wyroby ze skóry jak pularesy, torby, kufry, torby na akta, skatułki i torby urządzone do 200 za sztukę.
Czapki najrozmaitszych form do podróży i polowania od 1 zł. począwszy.
Rękawiczki tylko angielskie jak glacce irchowe, łosiowe, nicianne, jedwabne, wełniane i futrzanne.
Buciki męskie robione podług najświeższych form jak lakiery, szewro, z cielęcej skóry, czarne i żółte.
Kalosze rosyjskie (petersburgskie) i amerykańskie całkiem cienkie we wszystkich fasonach.
Kapelusze i cylindry Habiga i angielskie do pory roku co sezonu świeży fason.
Krawaty we wszystkich fasonach po najniższych cenach od 25 centów za sztukę. 25 1—2

Cenniki na żądanie franko.

Ważne dla Podola.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność miasta Tarnopola i Obywatelstwo tamtejszej okolicy, że znany od 36-ciu lat w Tarnopolu handel wyrobów żelaznych pod firmą **F. MERL**, nabyłem na własność od masy spadkowej ś. p. Franciszka Merla i handel ten, który obecnie odpowiednio dzisiejszym wymogom rozszerzam, prowadzić będę nadal jako moją filję podolską pod firmą:

Piotr Chrząstowski przedtem F. Merl.

Mój główny magazyn we Lwowie przy placu Kapitulnym l. 1. (naprzeciw Katedry) pozostaje nadal na tem samem miejscu i jak dotychczas, znajdzie tam wielce Szanowna Publiczność wszelkie artykuły wchodzące w zakres mego handlu, po cenach możliwie najniższych.

Polecając moje nowe przedsiębiorstwo łaskawemu poparciu Szanownej Publiczności kreślę się z pełnym szacunkiem

875 1—2 **Piotr Chrząstowski.**

Jednorocznym ochotnikom

dostarcza kompletne uniformy wykonane podług przepisu, elegancko i trwale

J. CALDERONI

Lwów, Kopernika 9.

Cenniki na żądanie darmo. 824 1-3

Założony w roku 1853.

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY

pod firmą: 11

AUGUST SCHELLENBERG i SYN

we Lwowie, ulica Karola Ludwika liczba 1,

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety,

Losy na spłaty miesięczne

pod jak najkorzystniejszymi warunkami.

Wydawnictwo gazety losowań „NADZIEJA" prenumerata roczna złr. 1.70, na prowincji złr. 1.80.

RĘKAWICZKI

damskie i męskie

prawdziwe „Victoria", podwójnie stebnowane, na cztery agrafy 1·50. **Rękawiczki balowe, wizytowe i centralne** w najmodniejszych kolorach 1·60 844 1-3

Górski i Szydłowski

Lwów, plac Marjacki 8.

Cognac francuski kuracyjny znakomity, 1 butelka 3·50 — ½ butelki 1·80 ¼ butelki 1·— poleca 869 **FRYDERYK SCHUBUTH** Lwów Rynek 45. Rok założenia 1789.

Handel herbaty i kawy
EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki l. 10.



poleca 14 1—?

HERBATĘ ZBIORU MAJOWEGO

bezposrednio z Chin sprowadzoną ciemno naciągającą z wybornym smakiem i aromatyczną wonią:

Congo czarna	Nr.	1½	kg. zł.	1·60
Souchong „	„	2	„ „	2·—
„ „ zbioru majowego	„	3	„ „	3·—
Kaysow „	„	4	„ „	4·—
Melange de Londres	„	5	„ „	4·—
Wysiewki z własnych herbat			„	1·30
„ z najlepszych herbat			„	1·60

Ceny herbaty oznaczono na ½ kilo w paczkach po ⅛ ¼ i ½ kilo.

Cenniki wysełam na żądanie franco.

WINO własnego chowu

łagodne, dobrze wyleżane dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr po 24 ct., czerwone po 26 ct. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek **Gelitsch** przy 1309 Gonobitz w Styrji. 1—?

Najmodniejsze

paryskie jesienne i zimowe **kapelusze damskie**

w Salonie Mód 864 1-2

W. BATERNAY

Lwów, ul. Akademicka 8. — I. piętro.

Niszczy piegi

wyrzuty dołki po ospie i wygładza płeć: **Wschodnia pasta piękności** 35 ct. **Mydło ze soku lilij** 35 ct. (Setki podziękowań do przeglądnięcia), poleca Droguerja **Langa & Pilarskiego** we Lwowie, **przeniesiona** z hotelu Georga **na ul. Akademicką l. 3.**

Juljan Solik

(przedtem Fr. Mroziński) **we Lwowie ulica Sobieskiego l. 7.**, poleca

wszelkie gatunki futer a mianowicie: futra do podróży, paletoty męskie i damskie, podług najnowszych fasonów, rotundy, katanki, kołnierze, peleryny, zarękawki, czapki, męskie i damskie kołpaki, skóry we wszystkich gatunkach, wierzchy gotowe do futer męskich i damskich. **Materje najnowsze na wierzchy** w największym wyborze. Wyszczególnione towary znajdują się na składzie. **Ceny umiarkowane stałe.**

Do przechowania przyjmuje się **futra na lato.** 856 1-6

Dla P. T. Publiczności i Przewieleb. Duchowieństwa spłaty miesięcznemi ratami.

L. pr. 1339/99. Lwów 16 września 1899.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje konkurs na dwie (2) posady praktykantów konceptowych, z adjutum rocznem siedmset (700) zł a. w.

Podania należycie ostemplowane, z dowodami ukończonych nauk prawniczych i z świadectwami z trzech egzaminów rządowych, tudzież z poświadczeniem praktyki, bądź to w urzędzie, w kancelarji adwokackiej lub notarjalnej, należy wnieść do Prezydjum Magistratu, najdalej do 5 października 1899. 855 1—1

Wyszedł już z druku

Uznany przez całą naszą prasę jako najlepszy

HUMORYSTYCZNY

KALENDARZ „ŚMIGUSA"

na rok 1900.

Kalendarz wydany jest wspaniale, zdobi go kilkadziesiąt ilustracyj kolorowych Zygmunta Sawirczyńskiego, Arkadjusza Mucharskiego i Józefa Kruszewskiego.

Dział literacki zawiera prace naszych najznakomitszych literatów i humorystów: **Henryka Sienkiewicza, Marji Rodziewiczówny, Bolesława Prusa, M. Konopnickiej, El. Orzeszkowej, Wiktora Gomulickiego, Kazimierza Tetmajera, Marjana Gawalewicza, Walerji Marrené Hajoty, Stanisława Pepłowskiego, Bożydara, Or-Ota** (A. Oppmana), **M. Rodocia, Adolfa Kiczmana** (Przyjaciela), **Izydora Kuncewicza, Zdzisława Kamińskiego** (Kazeta), **Kazimierza Glińskiego, Kaz. Juljana Jasińskiego, Antoniego Orłowskiego, Wiktora Dzierżanowskiego, Adolfa Starkmana** i w. i.

Dział informacyjny bardzo dokładny i obfity z uwzględnieniem nie tylko Lwowa, ale i prowincji. — Między innemi znajdują się plany teatru i najnowszy plan sieci kolei galicyjskich.

Cena egzemplarza 50 ct.

Premja! Kto kupi kalendarz humorystyczny „**Śmigusa**", ten otrzyma 9 asygnat na kąpiele **po cenach zniżonych** w Zakładzie kąpielowym św. Anny we Lwowie przy ulicy Akademickiej liczba 10. Asygnaty znajdują się w kalendarzu.

Prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* **mogą** nabywać humorystyczny kalendarz „Śmigusa" **po zniżonej cenie 40 ct.** wraz z przesyłką pocztową.

Równocześnie wyszedł z druku nader ozdobnie wydany

KIESZONKOWY

KALENDARZYK „ŚMIGUSA"

na rok 1900.

Cena egzemplarza **20** ct. Tuzin **2** zł. Przy większych zamówieniach tuzin **1** zł. **80** ct.

Należytość należy nadsyłać wprost do Administracji „ŚMIGUSA", **Lwów, ul. Akademicka l. 10.**

Winogrona kuracyjne

w koszykach pięciokilowych 866 1-4

codziennie świeże

kilogram 40 ct. polecają

Musiałowicz i Janik we Lwowie.

Nowo otworzony

handel korzenny, delikatesów i win, pod firmą

JÓZEF FLAKOWICZ

Akademicka 28, (w domu Wp. Richtmana) 867 1-3

poleca po cenach niskich, świeży towar korzenny, owoce, wina, wódki, likiery, oraz wszelkie delikatesy krajowe i zagraniczne.

Pokój do śniadań

Przekąski zimne i gorące.

Wyśmienita kuchnia.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.